

# Ś P W R I A E C T C O Y



**PRZYŻYCZAILISMY** się do tego, że 1 Maja jest świętem podobnym do innych w ciągu roku. Fakt, że jest to święto pracy, umyka raczej uwadze. Przyżyczailiśmy się bowiem również do tego, że z pracą nie ma większych problemów, że właściwie każdemu się ona należy, że — jak mówią ekonomiści — pełne zatrudnienie to rzecz normalna i naturalna. Pewne niepokoje, które wywołał nadciągający wyz demograficzny, dawno przebrzmiały. Okazało się, że nasza gospodarka potrafi wchłonąć po kilkaset tysięcy osób w roku i jeszcze zgłaszać zapotrzebowanie na siłę roboczą, którego nie jesteśmy w stanie zaspokoić.

Zastanówmy się chwilę nad określeniem „pełne zatrudnienie”. Z punktu widzenia społecznego polityka pełnego zatrudnienia oznacza, że każdy chętny otrzymuje pracę zgodnie z kwalifikacjami i zainteresowaniem. Owe społeczny ideał nie zawsze jednak żyje w zgodzie z postulatami rachunku ekonomicznego. Przede wszystkim chodzi o sprawę rozmieszczenia miejsc pracy. Wiadomo, że do Warszawy i innych wielkich miast przeniosłoby się sporo osób — gdyby tylko mogli. Wiadomo również, że są tereny, gdzie pewna ilość kobiet czeka na pracę. W końcu ubiegłego roku na 22 województwa i miasta wydzielone w pięciu było, dla kobiet więcej miejsc pracy, niż osób poszukujących, w siedemnastu sytuacja kształtowała się odwrotnie. Jeżeli chodzi o mężczyzn — to wszędzie popyt na siłę roboczą znacznie przewyższał podaż. We Wrocławiu np. dn. 31.12. ub. r. przy zapotrzebowaniu na kilkaset mężczyzn tylko 1 (słownie jeden) zarejestrowany był w urzędzie zatrudnienia, jako poszukujący pracy. Nawet jednak sprawa kobiet, często podnoszona w prasie, w skali całego kraju nie stanowi problemu społecznego. Poszukuje pracy obecnie ok. 52 tysiące niewiast przy zgłoszonych 13-tu tysiącach wolnych miejsc. Natomiast zatrudnionych jest ponad 3 mln 200 tysięcy kobiet — tak więc liczba poszukujących pracy stanowi załedwie ok. 1,5 proc. zaktywizowanej zawodowo piękniejszej połowy naszego społeczeństwa.

Możemy więc uznać, że postulat pełnego zatrudnienia został u nas zrealizowany, w tym sensie, że nie ma rodziny, w której podstawowy żywiciel nie mógłby otrzymać pracy — a w większości naszych miast w zasadzie pracuje każdy, kto ma chęć i minimum kwalifikacji zawodowych. Dość powiedzieć, że w miastach na 1 gospodarstwo domowe przypada prawie 2 zatrudnionych.

Rzecz nie dotyczy jednak tylko miast. Jeszcze większe zmiany — jeżeli chodzi o zatrudnienie — nastąpiły na wsi. Sytuacja uległa tu zupełnie odwróceniu. Okres przeładowania аграрного należy do bezpamiętnej przeszłości. Nie tylko bowiem przeniosło się ze wsi do miast — i tam znalazło pracę, zdobyło zawód i kwalifikacje — grubo ponad 2 mln osób, ale równocześnie powstała nowa kategoria pracowników, tzw. chłopów-robotników. Liczebność tej grupy jest trudna do ustalenia, ale według szacunków sięga 3-3,5 mln osób. W konsekwencji wieś zaczęła odczuwać brak rąk do pracy i problemem staje się tam wykorzystanie następców w wielu gospodarstwach indywidualnych, z których całe młode pokolenie bądź wyemigrowało do miast, bądź, mieszkając jeszcze przy rodzicach, prace i perspektywy życiowe znalazło w innych działach gospodarki.

Wróćmy jeszcze na chwilę do spraw pełnego zatrudnienia. Oznacza ono, że prawie co drugi Polak pracuje zawodowo. Z tego 9 mln poza indywidualnymi gospodarstwami chłopskimi, a ok. 6 mln w tych gospodarstwach. Jeżeli dodamy do tego dzieci i ucznia, są młodzi (a jest to grupa potężna — ponad 13 mln osób) — okazuje się, że właściwie prawie całe nasze społeczeństwo zdolne do pracy czy nauki — pracuje lub uczy się. Fakt ten jest nie tylko jednym z największych osiągnięć naszego kraju — stanowi podstawę dalszego jego rozwoju, stwarza ogromne perspektywy dla wzrostu gospodarczego,

przyspieszenia dynamiki produkcji i zaspokajania coraz bogatszej gamy potrzeb społeczeństwa.

Są to wszelako możliwości potencjalne. Ich przekształcenie w rzeczywistość zależy od wielu czynników. Przede wszystkim od tego, jakie kwalifikacje zdobędzie młode pokolenie i w związku z tym — gdzie i jak będzie pracować. Dotychczasowy rozwój sytuacji napawa optymizmem. W gospodarce społecznej w 1964 r. pracowało ponad 310 tys. specjalistów z wyższym wykształceniem oraz 600 tys. ze średnim wykształceniem zawodowym. Jest to ogromny potencjał myśli, inteligencji, kwalifikacji. Potencjał ten będzie szybko wzrastał, a co równie ważne — polepszą się proporcje między ilością fachowców z wyższym i średnim wykształceniem, co pozwoli lepiej wykorzystać tych ostatnich. Wśród młodzieży — która przystąpi do pracy poza rolnictwem w bieżącej pięcioletce — 31,5 proc. będzie miało wyższe lub średnie wykształcenie.

Obok kwalifikacji podstawowe znaczenie ma rozmieszczenie kadr. Decydującą siłą napędową gospodarki jest przemysł. Zatrudnia on ponad 3,5 mln osób. Jak wiadomo, w ramach przemysłu dwie gałęzie chcemy rozwijać najszybciej, jako najnowocześniejsze i decydujące o innych działach gospodarki — przemysł elektromaszynowy i chemiczny. Już obecnie dają one 35 proc. całej produkcji przemysłowej i zatrudniają ok. 1 300 tys. osób. O ile jednak w przemysle chemicznym wydajność pracy jest znacznie wyższa niż w całym przemyśle (daje on 8,6 proc. produkcji przy 5,5 proc. udziale w zatrudnieniu), o tyle przemysł elektromaszynowy tak wysoka wydajność pracy poszczególnie jeszcze nie może. Składa się na to wiele czynników — struktura wewnętrzna tego przemysłu, wyposażenie techniczne itp., ale niebagatelna również sprawa jest struktury zatrudnienia, poziom fachowy i kwalifikacje jego pracowników. Nasz przemysł — jako całość — zatrudnia ok. 45 tys. inżynierów i ok. 125 tys. techników, w tym jednak np. tylko niewiele ponad 1000 inżynierów teleelektryków, a załedwie ok. 140 fizyków. Te proporcje jeszcze gorzej przedstawiają się w zatrudnieniu techników — teleelektryków jest niewiele ponad 2000. Dość powiedzieć, że znacznie więcej teleelektryków niż przemysł elektroniczny zatrudnia szkolnictwo.

Jest to oczywiście tylko jeden przykład — chodzi nam o pokazanie związku między kwalifikacjami zatrudnionych a dynamiką rozwoju poszczególnych branż. I to nie tylko dynamiką ilościową, ale i jakościową i nowoczesnością produkowanych wyrobów.

Duża liczebność oraz stosunkowo wysokie kwalifikacje roczników wchodzących obecnie w wiek produkcyjny stwarza przed nami jeszcze jedną szansę. Jest to możliwość stosunkowo szybkiego pod względem ilościowym i jakościowym nadrobienia zaległości w dziedzinie usług — w szerokim sensie tego słowa. Im bowiem wyższy poziom gospodarczy i cywilizacyjny danego kraju — tym większy udział usług w ogólnym zatrudnieniu. U nas udział ten nie jest jeszcze wysoki — a skutki takiego stanu rzeczy odczuwa nie tylko bezpośrednio każdy z nas jako konsument — ale i gospodarka jako całość. Dlatego stojmy m. in. przed koniecznością podniesienia rangi zawodów „usługowych”, skierowania do tego działu potężnego strumienia pracowników.

Tak więc od święta pracy doświadczyliśmy do spraw codziennych, codziennych kłopotów i sposobów im zaradzenia. Ważne jest jednak nie tylko to, że tych kłopotów jest coraz mniej, ale i to, że ranga ich zmienia się, że wynikają one z szybkiego wzrostu potrzeb, z nowych, coraz wyższych wymagań każdego z nas. Sprawa podstawowa — pracy i nauki rozwijaliśmy w sposób, który choć może nie zaspokaja wszystkich indywidualnych chęci i aspiracji — zapewnia każdemu, spokojną egzystencję i stwarza perspektywę szybkiego rozwoju naszego kraju. (S. C.)

## W NUMERZE:

Antoni Gutowski — MODERNIZACJA — NOWE W STARYM — STARE W NOWYM str. 1

Mały to zakład, produkujący i nowoczesne wagi analityczne i pospolita ręczna maszynka dziewiarska. Modernizuje się już siedem lat, a drugie tyle ma chyba jeszcze przed sobą. Niestety, nikt nie próbował obliczyć, ile na skutek tak pojętej i tak prowadzonej modernizacji traci gospodarka. Nikt nie obliczył, jaka jest efektywność samych nakładów inwestycyjnych. W trakcie modernizacji Zakładów Mechaniki Precyzyjnej znalazły wyraz wszelkie niemal mankamenty działalności inwestycyjno-modernizacyjnej.

Michał Malicki — SYSTEM REZERW INWESTYCYJNYCH — MOŻLIWOŚCI USPRAWNIEN. str. 3

Artykuł dyskusyjny. Gdy mówi się o środkach przeznaczonych na inwestycje nowo rozpoczynane nie można pomijać rezerw inwestycyjnych wyodrębnionych aktualnie w planach rocznych i wieloletnich. Pisząc o rozproszeniu rezerw, kierunkach ich wykorzystania i podziale, autor stwierdza, że jednak system rezerw nie spełnia jeszcze założeń, które dyskusowano przy jego tworzeniu, proponując równocześnie pewne kierunki działania dla usprawnienia tego tak ważnego w gospodarce problemu.

Barbara Wiśniewska — CENA NOWOŚCI str. 4  
Warto rozważyć możliwość bliższego sprecyzowania czasu obowiązywania ceny nowości. Nie może być nowością wyrób, który w ciągu roku, dwóch i więcej lat nie nabył nowych cech użytkowych i estetycznych. W przeciwnym wypadku producent w niewielkim tylko stopniu kierować będą swą pomysłowość na poprawę jakości emerytowanych nowalijek.

Rok XXII

Cena 2 zł

# ŻYCIE gospodarcze

## TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

### 30 KWIETNIA 1967 r. Nr 18 (815)

**W** BREW pierwszomajowej tradycji, składającej do mówienia o ludziach pracy w ogóle i o wszelkiej pracy, wreszcie o klasie robotniczej jako całości będącej twórcą świata i głównym podmiotem świętowania — pisać będą o metalowcach.

Są zawody, których sama nazwa wzbudza emocje. Bohater wystawianego w jednym ze stołecznych teatrów monodramu według „Sposobu bycia” Brandysa w pewnej chwili informuje o sobie publiczność, że jest urzędnikiem zjednoczenia przemysłowego i w tym mo-

Objaśnienie to niezupełnie jest przekonujące. Przede wszystkim tymi są raczej górnikami niż hutnikami. Poza tym wedle tych kryteriów osądu równym poważaniem cieszyć się powinien nurek i monter konstrukcji stalowych, robotnik drogowy i łopacz od ułicznych wykopków, wreszcie pracownik kanalizacji.

Prawda leży gdzieś indziej. Niezwykle górników i hutników splendory ukształtowane zostały w tym okresie historii gospodarczej Polski Ludowej, kiedy eksport stał na wywozie surowców i półfabrykatów, kiedy kluczową dla industrializacji sprawą było uruchomienie na

nym nie tylko przez wzgląd na tożsą we współczesnym nam okresie rozwoju przemysłowego Polski umiejętności przekształcania metali w wysublimowane mechanizmy, w nowoczesne narzędzia pracy ma kluczowe znaczenie gospodarcze. Również dlatego, że praca ta uosabia zdolności wyżej cenione, niż wysiłek fizyczny i stanowi wyższy szczebel ujarzmiania przyrody, niż bezpośrednie zmaganie się z żywiołem. Jest pracą angażującą myśl, wymagającą nawet od robotnika znacznej wiedzy, daje szczególne pole do twórczości technicznej i angażowania spekulacji myślowych nawet w czynności wykonawczej.

# METALOWCY

JERZY URBAN

mentle zawiesza głos oczekując na salwę śmiechu z widowni. Nadzieja na śmiech jest tu wielce osobliwa. Podobnie dla kulminowania komiczności w produkcjach estradowych eksponuje się zawód księgowego. Autorzy odwołują się w tych przypadkach do nieracjonalnych stereotypów obiegowych w wartościowaniu i hierarchizowaniu pracy.

Inne zawody samą swoją nazwą pobudzają emocje pozytywne. Lotnik przypuścimy, wśród robotniczych profesji górnik, albo hutnik. Nazwy większości zawodów nie pobudzają wszakże żadnych emocji, niosą wyłącznie treść informacyjną, mają obojętne zabarwienie uczuciowe. Przykładem właśnie metalowiec.

Przywykliśmy do tych stereotypów i do automatyzmu odruchów na dźwięk odpowiednich haseł, przywykliśmy tak bardzo, że wcale nie jesteśmy skłonni do ich przewartościowywania. I dlatego zgłaszam propozycję poświęcenia kwadransu refleksji, której podnieta niechaj będzie zawód człowieka zajmującego się przetwórstwem metali.

Dlatego nazwa zawodu ludzi zajmujących się dożywianiem kopalni i przetapianiem ich w metale wzbudza pozytywne odczucie, a nie wzbudza go nazwa zawodu ludzi, którzy w epoce maszyn i automatów nadają metalom kształty użytkowe, właściwości, od których zależne jest istnienie i rozwój cywilizacji? Potrafię odpowiedzieć tylko na pierwszy człon pytania.

Przeciętny człowiek poproszony o wyjaśnienie tej szczególnej estymy, w jakiej ma górników i hutników odpowie, że bierze się ona z szacunku dla niezwykłego wysiłku fizycznego, jakiego wymaga uprawianie tych zawodów i z tego, że dla wykonywania pracy muszą oni niejako opuszczać naturalne środowisko biologiczne człowieka.

odpowiednią skalę wytwórczości produktów, będących podwalnią przyszłego rozwoju przetwórstwa: węgla i stali.

Dziś po 22 latach punktu ciężkości w produkcji przesunął się na umniejszenie nowoczesnego przetwarzania surowców i półfabrykatów. I w tym rozumieniu metalowcy, zresztą obok chemików i innych obiektywnie stali się górnikami teraźniejszości.

Niniejsze nie ma oczywiście w intencji deprecjonowania górników i hutników, ale dowaloryzowanie w opinii społecznej metalowców. Przykład górnika i hutnika ma tylko dawać świadectwo prawdziwe, że uznanie, jakie otacza różne zawody pochodne jest od ich znaczenia w życiu kraju i jeśli tak się nie dzieje, bierze się to z tradycjonalizmu i inercji w myśleniu, z niechęcią ludzką do przewartościowywania raz przyjętych stereotypów.

Oczywiście stereotypy takie powstają wskutek długotrwałego działania wielu skomplikowanych czynników. Górnicze np. splendory powstały nie bez związku z tym, że jest to bodaj najstarsza grupa robotnicza w Polsce, zwarta terytorialnie, więc miała czas i miejsce na wytworzenie swojej emanującej podkultury. Przemysł metalowy jest względnie młody, rozproszony, a człowiek zwany metalowcem wytwarza tyle różnych wyrobów i tyle rozmaitych prac spełnia, że przeciętnemu człowiekowi trudno jest kojarzyć z nazwą zawodu jakąś określoną czynność. Co ważniejsze literatura i środki masowego przekazu w obiorze podmiotów popularyzacji raczej przejmują stereotypy istniejące, o prostej stosunkowo symbolice niż mają ambicję odkrywania treści pracy zawodów propagandowo nie wyswieczanych.

Wymazanie obojętności skojarzeń wiążących się z pojęciem „metalowiec” jest postulatem uprawnio-

Kreując metalowca na centralnego bohatera współczesnej pracy, spieszcie bliżej go przedstawić i wybórc ten w miarę rzeczowo uzasadnić.

II

Pracowników przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego jest około miliona stu tysięcy. Stanowią oni niespełna jedną trzecią wszystkich zatrudnionych w polskim przemyśle. W 1950 roku, u progu uprzemysłowienia, stanowili oni tylko 17,8 proc. ogółu pracowników polskiego przemysłu i ten ilościowy wzrost jest jednym z dowodów na zwiększenie się ciężaru gatunkowego metalowców w łonie polskiej społeczności robotniczej. Dla porównania: pracowników przemysłu wydobywczego jest około dwukrotnie mniej, chociaż w 1950 r. byli oni równie jak metalowcy liczni.

Pracując metalowcy w galezi przemysłu, która rozwija się bardziej dynamicznie niż cała nasza wytwórczość przemysłowa. W minionej 5-letniej 1961—1965 produkcja globalna całego przemysłu w porównaniu z rokiem 1960 wzrosła o 50 proc., a przemysł elektromaszynowy o około 100 proc. Dziś metalowcy wytwarzają produkty stanowiące więcej, niż ćwierć ogólnej wartości wyrobów polskiego przemysłu, w 1950 r. wytwarzali 8 proc. Ekonomiczny efekt pracy metalowca wysunął się ponad inne dziedziny pracy przemysłowej.

Awans tej grupy zawodowej dokonywał się więc w ślad za awansem jej macierzystego przemysłu, nadal pędzonym przez niego, z największym obok chemii, rozwoju i stającego się podwalnią polskich obrotów towarowych z zagranicą. Ale o potrzebie dowartościowania metalowca w polskiej opinii pu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4 I 5

## Aktualności

### SKALA WZROSTU ŻYCIOŚCI

● **MIEŚO I PRZETWORY:** Według ostatnich podliczeń spożycie mięsa w przeliczeniu na osobę rocznie przekroczyło w ub. r. 32 kg, bez tłuszczów zwierzęcych. Aby uświadomić sobie co to znaczy, warto przypomnieć, że w latach 1933—1937 spożycie mięsa na osobę rocznie szacowane było na ok. 20 kg łącznie z tłuszczami zwierzęcymi, a przed 10 laty, tj. w 1955 roku wynosiło ono ok. 38 kg bez tłuszczów. Godne odnotowania są też zmiany w asortymencie spożywanego mięsa. Ostatnie lata przyniosły bowiem wyraźny wzrost spożycia drobiu do ok. 4 kg na osobę.

● **TLUSZCZE:** Spożycie tłuszczów przekroczyło w ub. r. 15 kg na osobę w przeliczeniu na 100 proc. zawartości tłuszczu, a w wadze handlowej dochodzi do ok. 18 kg. Brak danych bliżej charakteryzujących spożycie przed wojną, jednak w 1949 r. szacowano je na ok. 7,3 kg łącznie z tłuszczami zwierzęcymi, a w 1955 r. wyniosło ono niewiele ponad 11 kg.

● **MLEKO I PRZETWORY Z MLEKA:** Spożycie mleka i przetworów z mleka w przeliczeniu na osobę w 1956 r. wyniosło ok. 367 litrów na osobę rocznie. Przedwojenne szacunki z 1938 r. mówią o spożyciu w granicach 262 litrów na osobę, natomiast spożycie w 1955 r. wyniosło ok. 32 litrów.

● **CIUKIER:** Spożycie cukru wyniosło w 1956 r. ponad 34 kg na osobę. Przed wojną, w 1938 r. spożycie cukru wyniosło ok. 12 kg na osobę, a jeszcze w 1955 r. ok. 21 kg.

● **TKANINY:** Łączne zużycie tkanin bawełnianych, wełnianych i jedwabnych wyniosło w ub. r. ok. 26

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

## MODERNIZACJA

# NOWE w STARYM STARE w NOWYM

ANTONI GUTOWSKI

**J**ESZCZE piętnaście lat temu był to w istocie zwykły warsztat rzemieślniczy, produkujący w sposób rękoźmielniczy narzędzia młynnicze, sprawdziany, wyroby drobnej mechaniki precyzyjnej. Dziś Zakłady Mechaniki Precyzyjnej w Gdańsku należą do ważniejszych w niedawno powstałej branży przemysłowej. Kariera nie pozbawiona romantyki i kontrastów. Czyż nie jest pikantnym „mezaliansem” takie zestawienie wyrobów: nowoczesne wagi analityczne, kompasy, nawigacyjne, logi, aparaty nurkowe i oddechowe oraz... „Kaszubka”, czyli pospolita ręczna maszynka dziewiarska? Iż to problemów rodzi już sama ilość wytwarzanych asortymentów, chociażby na polu postępu konstrukcyjnego, technologicznego, a w szczególności w dziedzinie modernizacji potencjału produkcyjnego.

Zakład gdański modernizuje się. Piszę w czasie teraźniejszym, ale faktycznie operacja ta trwa już siedem lat i chyba minie co najmniej drugie tyle, zanim gdańszanie będą mogli powiedzieć: „No, pierwszą modernizację kompleksową mamy za sobą. Można będzie przez kilka lat spokojnie popracować, aby podjąć następną”. Permanentny proces modernizacji w tak niedużym stosunkowo zakładzie, bo zatrudniającym aktualnie tylko ok. 600 ludzi, musi skłaniać do zastanowienia.

Niestety, nikt nie próbował obliczyć, ile na skutek tego traci cała gospodarka, ani jaka jest efektywność samych nakładów inwestycyjnych. Ogólnie tylko wiadomo, że najważniejsze wyroby zakładu — wagi analityczne, niezbędne są w każdym laboratorium, we wszystkich przemysłach, a w szczególności

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

## W ubiegłym tygodniu

● Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na którym KERM powołał uchwałę o budowie dużej cementowni Chelm II w Chleminie Lubelskim o docelowej produkcji 1.200 tys. ton cementu rocznie, z czego ok. 700 tys. t uzyska już w 1970 r. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął decyzję o przeznaczeniu — po oddaniu do użytku zapory i elektrowni wodnej na rzece San w Solinie — kompleksu budynków mieszkalno-usługowych w Solinie i Myczkowcach, wzniesionych w okresie budowy zapory i elektrowni, na ogólnie dostępny ośrodek turystyczny-wczasowy. Dla zapewnienia szybkiej poprawy stanu technicznego prywatnych budynków wielomieszkalniowych na wniosek ministra Gospodarki Komunalnej powołano komisję ustalającą możliwości uzyskania w Powszechnym Kasie Oszczędności przez właścicieli lub zarządców tych budynków kredytu na remonty bieżące. Kredyt ten może być udzielony na okres do 5 lat, przy czym oprocentowanie wynosić będzie 2 proc. w stosunku rocznym. Powzięta na wniosek ministra Handlu Wewnętrznego uchwała w sprawie zniesienia limitowania zatrudnienia w przedsiębiorstwach detalicznych obrotu towarowego umożliwi elastyczne dostosowywanie poziomu zatrudnienia do sezonowych obrotów i rozszerzenie sieci placówek handlu detalicznego w miejscowościach turystycznie-uzdrowiskowych oraz na szlakach turystycznych.

● Na ostatnim posiedzeniu Rada Państwa ratyfikowała podpisaną w Warszawie dnia 1 marca 1967 r. Uchwałę między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną o Przyjaźni Współpracy i Wzajemnej Pomocy oraz podpisaną w Warszawie dnia 15 marca 1967 r. Uchwałę między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy. Przewodniczący Rady Państwa poinformował Radę Państwa o przebiegu swojej rewizji w Republice Włoch w kwietniu 1967 r. Rada Państwa ratyfikowała również: przyjętą dnia 20 grudnia 1965 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych rezolucję nr 2101 XX poprawkę do artykułu 109 Karty Narodów Zjednoczonych i sporządzoną w Kabilu dnia 25 czerwca 1966 r. umowę o współpracy kulturalnej między rządem PRL a rządem Królestwa Afganistanu. Rada Państwa nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych 30 osobom oraz tytuły naukowe profesorów nadzwyczajnych 47 osobom i powołała 18 osób na stanowiska sędziów sądów wojewódzkich, 3 osoby na stanowiska sędziów okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych i 43 osoby na stanowiska sędziów sądów powiatowych. M. in. tytuły profesorów nadzwyczajnych nadano: III Epstajnowi doc. w Instytucie Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w Warszawie, Zdzisławowi Henrykowi Helwigowi doc. w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, Krzysztofowi Zbigniewowi Stefanowi Jęzowskiemu doc. w Wyższej Szkole Ekonomicznej i Zbigniewowi Marili Pawłowskiemu doc. w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach.

● W Kielcach odbyło się plenium KW PZPR poświęcone problemom inwestycyjnym w województwie w latach 1967—1970. W Karkowie obrady plenium KW PZPR koncentrowały się na ocenie przebiegu realizacji uchwał VII Plenum.

● W celu polepszenia sytuacji materialnej rencistów, pobierających najniższe renty Rada Ministrów w porozumieniu z CRZZ nadała trzecią z kolei w ostatnich latach uchwałę o podwyższeniu niektórych najniższych rent. Szczegóły podaje prasa codzienna.

● Ok. 3,5 tys. ton zboża przyjmują codziennie nasz największy port kolejowy Żurawica-Medyka. Zboże to otrzymujemy na podstawie umowy zawartej w grudniu ub. r. między ZSR i Polską o wzajemnym dostawach towarów w 1967 r. Do tej pory kolejarze nadgranicznych stacji przyjęli i przeladowali prawie czterdzieści min ton zboża.

● Uroczyste obchodzone w Polsce 97 rocznicę urodzin W. I. Lenina.

● Polska zawarła kontrakt przewidujący zakup we Francji kompletnej fabryki nawozów azotowych. Umowę podpisał w Warszawie dyrektor naczelny centrali handlu zagranicznego „Polimex” — L. Lachowski i dyrektor naczelny francuskiej firmy ENSA (wchodzącej w skład grupy przemysłowej Schneider) — F. Mayer. Fabryka budowana zostanie we Wloclawku. Będzie to jeden z najbardziej nowoczesnych nie tylko w Polsce ale i na świecie obiektów tego typu. Programowanie i kontrola produkcji w zakładzie dokonywane będą przy pomocy maszyn matematycznych. Ze względu na rosnący przyrost fabryki i jej dużą zdolność produkcyjną kontrakt zawarty przez „Polimex” (biorąc pod uwagę wartość przewidywanych dostaw) — jest największy z zawartych przez nas po wojnie porozumień z krajami zachodnimi.

● W Karłowicach Warach obradowały delegacje 25 państw komunistycznych i robotniczych nad problemem bezpieczeństwa europejskiego.

## 2 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 18 (815) — 30.IV.1967 r.

O kilku dziesiątkach lat obserwujemy bujny rozwój literatury dotyczącej zagadnień wzrostu. Jak zawsze, jeśli pewna dziedzina badań jest długo i intensywnie rozwijana, rodzi się przekonanie, że podstawowe problemy w tej dziedzinie zostały już rozwiązane. Nowi badacze coraz bardziej zagłębiają się w uściślanie szczegółów, natomiast zasadnicze koncepcje pozostają w zasadzie nietknięte. Mimo powodzi modeli wzrostu, żyjemy w tej dziedzinie głównie ideami i wyobrażeniami lat trzydziestych.

Pogląd, że wszystkie ważniejsze problemy zostały wyjaśnione grzeszy nadmiarem optymizmu. Wydaje się wręcz przeciwnie, że narosła bardzo wielka ilość nierozstrzygniętych spraw. Nie mamy przecież nadal odpowiedzi na pytania: czy teoria wzrostu w swym zasadniczym zarysie ma być jedna dla różnych systemów społecznych o zbliżonym poziomie rozwoju sił wytwórczych, czy też różnice instytucjonalne są decydującym czynnikiem różnicowania? Jeśli zaś decydują różnice i podobieństwa instytucjonalne, to czy przesłaniają one różnice w poziomie sił wytwórczych? Czy dla podobnych form instytucjonalnych ten sam model wzrostu wytłumaczy nam rozwój kraju już wysoko rozwiniętego i rozwój kraju ekonomicznie zacofanego?

Nierozstrzygniętych problemów między innymi „między poziomowymi” jest wiele. Nawet jeżeli zważymy problem np. do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych to i wówczas nie brak wątpliwości w tym zakresie. Czy większość dzisiejszych teorii, które byłyby adekwatnym wyjaśnieniem rzeczywistości w latach trzydziestych, są zadowalające dla wyjaśnienia rzeczywistości w drugiej połowie lat sześćdziesiątych? Nie uwzględniają one przecież bardzo poważnych zmian instytucjonalnych i zmian struktury produkcji.

Artykuł ma za zadanie spopularyzować tezy przygotowywane przez mniejsze prace poświęcone problemom długookresowego wzrostu i długookresowej sprawności ekonomicznej różnych systemów gospodarczych. Chciałbym, o ile uda mi się ten zamiar zrealizować, sformułować wiele uwag pod adresem teorii wzrostu we współczesnym kapitalizmie. Uwagi te, nie pretendując do rozstrzygnięcia postawionych pytań w precyzyjnych i abstrakcyjnych kategoriach modelowych, będą zmierzały do wskazania, że nie wszystko co przyjmujemy się w tej dziedzinie jako pewnik jest naprawdę takie pewne i nie wszystko co odrzuca się jako „wzrostowy dzień” w rozwoju teorii ekonomicznej rzeczywiście zasługuje na odrzucenie.

Na pierwszy ogień idzie problem podstawowy: o naturze ograniczeń długookresowego wzrostu, w rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Panuje u nas powszechne przekonanie, że w rozwiniętych krajach kapitalistycznych wzrost gospodarczy nie napotyka poważniejszych ograniczeń rzeczowych. Granice wzrostu w rozwiniętym kapitalizmie wyznaczane są zatem przez zdolność systemu do kreowania popytu. Większość analiz wzrostu poświęcona więc jest wyjaśnieniu mechanizmów kreujących popyt w kapitalizmie. Podaż czynników wytwórczych nie jest w poważniejszy sposób wykorzystywana do budowy modeli wzrostu.

Większość modeli wzrostu nie precyzuje zbyt jasno okresu, dla którego te modele są budowane. Uwzględniając jednak, że zawierają one zawsze postęp techniczny i rozpatrują obydwa skutki procesu inwestowania — wzrost popytu i powiększenie aparatu wytwórczego — można przyjąć, iż modele te odnoszą się do najniższego do średnich (3—5 lat), a przede wszystkim do długich okresów.

Czy doświadczenie historyczne uzasadnia przyjęcie popytowego podjęcia do wzrostu w kapitalizmie? Statystyki mogą być interpretowane różnie, ale doszukiwanie się ograniczeń wzrostu wyłącznie po stronie popytu wydaje się podejściem niewystarczającym i nabytym jednostronnością.

W krótkich i średnich okresach ograniczenia wzrostu przez popyt efektywne czy przez podaż czynników wytwórczych mogą występować na zmianę, niejako na równych prawach. Rola czynnika podażowego wzrasta w miarę jak przechodzimy do coraz dłuższych okresów. Ujęcie popytowe dla analiz długookresowego wzrostu (okresy 10 i więcej lat) wydaje się zgola niesłuszne. Długofalowy wzrost w rozwiniętych krajach kapitalistycznych zależy od podaży czynników wytwórczych. Model wzrostu, który w adekwatny sposób przedstawiać będzie problemy

## SPROSTOWANIE

W artykule EKSPORT INWESTYCJI — „FIRMA Z TRADYCJĄ” PAWŁA MARCZEWSKIEGO miały miejsce zniekształcenia tekstu na skutek przedstawienia 2 akapitów. Mianowicie, w pierwszej spalić 6 akapit, zaczynający się od słów: „Aby odpowiedzieć na to pytanie...”, powinien brzmieć następująco: „Aby odpowiedzieć na to pytanie warto parę słów poświęcić wykonywaniu planu eksportu przez „Mex”. W ciągu ubiegłych sześciu

# Problemy długookresowego wzrostu

DYMITR SOKOŁOW

długookresowe, musi być zatem modelem podażowym. Aby nie komplikować analizy przyjmijmy następujące upraszczające założenia:

Po pierwsze, wartość produkcji będziemy liczyli w jednostkach umownych, uważając ją za równą nakładowi czynników produkcji. Abstrahujemy więc od różnicowania sprawności ekonomicznej w wykorzystaniu czynników produkcji.

Po drugie, za podstawę rozważań o produkcji przyjmijmy jednostkę dochodu, narodowego, który ujmujemy w szerokim znaczeniu, zaliczając doń produkcję materialną oraz usługi dla produkcji materialnej i dla czynników produkcji. Taką jednostkę nazywać będziemy jednostką produkcji, zespołu takich jednostek — produkcją.

Musimy także od razu wstępnie określić, co rozumiemy jako podaż czynników wytwórczych. Przyjmijmy nieco inny niż zazwyczaj sposób podziału agregatu „czynników wytwórczych”. Zazwyczaj rozbią się go albo według kryterium rzeczowego na pracę, ziemię (tzn. czynniki przyrodniczo-nieprzetworzone) i kapitał, lub według kryterium sposobu udziału w procesie tworzenia wartości na pracę żywą i uprzedmiotowaną. Obydwa ujęcia, choć z różnych pozycji, sformułowane swego czasu dla przedstawienia głównie podziału dochodu czy produktu narodowego, przystosowane są — mimo iż wykorzystywano je również dla analiz długookresowych — głównie do analiz równowagi krótkookresowej. Ujęcia te nie są dogodne dla przedstawiania długookresowych problemów wzrostu.

Zastępowano je więc innymi zespołami czynników, które wyrażałyby w większej części podziału dwa elementy: wzrost zatrudnienia i wzrost zastosowanego kapitału.

Niezależnie od techniki przedstawiania tych czynników, w sposobie ich ujęcia zachowywano wiele z logiki rachunku krótkookresowego. Większość modeli przedstawia te czynniki długookresowego wzrostu, również z naciskiem na stronę popytową. Wzrost, zastosowanego kapitału wprowadza się do modeli jako ucieleśnienie postępu technicznego. Z reguły konstruuje się mniej lub więcej skomplikowaną funkcję akumulacji (przedstawiającą przebieg akumulacji jako funkcję zysku), która ma wyznaczyć warunki inwestycji przez popyt. Ponieważ postęp techniczny, chociaż traktowany czasem jako czynnik zewnętrzny, realizuje się poprzez inwestycje, funkcja akumulacji staje się wyznaczonym przez popyt czynnikiem określającym również zastosowany postęp techniczny.

Dla naszej analizy przyjmijmy inny podział czynników określających długookresowy wzrost. Potraktujemy postęp techniczny uroczystością w inwestycjach jedynie jako część efektu usprawniającego, jaki daje gospodarce postęp wiedzy. Jak sądzę można uzasadnić, że postęp wiedzy wpływa na jakość siły roboczej ma bardzo istotne znaczenie dla wzrostu. W pewnych okolicznościach czynnik ten ma nawet większe znaczenie niż postęp uroczystości w inwestycjach.

Przeciwstawienie dwóch rodzajów postępu wiedzy nie jest oczywiście słuszne, stanowią one w stosunku do siebie zespół komplementarny. Uwzględnienie jednego tylko rodzaju postępu wiedzy — uroczystości w inwestycjach — prowadzi do zniekształceń obrazu. Uwzględnienie jedynie postępu wiedzy w formie wzrostu kwalifikacji byłoby również niesłuszne. Potrzebne jest zatem ujęcie postępu wiedzy oddziałujące ją do pozostałych czynników wzrostu. Z tego powodu określiliśmy czynniki wzrostu w sposób następujący: praca, kapitał, postęp wiedzy.

Dodajmy jednak, już w tym miejscu, że wymienianie te czynniki nie sugerujemy by ich udział w tworzeniu wartości podlegał tym samym regułom. Przeciwnie, większe trudności w analizie wzrostu wynika z pośredniego charakteru udziału czynnika kapitału i szczególnie wiedzy w procesie tworzenia wartości.

Do uzasadnienia takiego właśnie

podziału będziemy jeszcze powracali później.

Co będziemy rozumieli przez podaż tak określonych czynników wzrostu? Jako podaż pracy przyjmijmy ilość i wydajność pracy tych ludzi, którzy w ramach istniejącej struktury instytucjonalnej (określa zwyczajnie w dziedzinie podejmowania pracy) i struktury produkcji (określa szybkość przesuwania pracowników do sektorów o wyższej wydajności) podejmują pracę w kolejnych latach badanego okresu. Dla podkreślenia, że chodzi tu o dwa elementy podaży pracy, będziemy mówili o ilości i jakości pracy.

Przyjmijmy także — bez dowodu — założenie, że ilość pracy może być w stałym stosunku subsumowana przez jakość. Podstawą rachunku może być jednostka czasowa (np. godzina) pracy o elementarnej jakości. Jednostki o wyższej jakości traktujemy wtedy jako wielokrotność tej jednostki podstawowej. Zawarte w tym założeniu uproszczenia (liniowy charakter zależności między ilością a jakością pracy w procesie substytucji, dokonywanej według stałej stopy) nie wydają się zbyt daleko idące, jeśli nie rozpatrujemy odległych od siebie okresów historycznych.

Przez podaż kapitału będziemy rozumieli cały zasób dóbr kapitałowych istniejących w społeczeństwie i całą możliwą produkcję tych dóbr (tzn. do granic wyznaczonych przez zdolność wytwórczą) w badanym okresie.

Jako podaż wiedzy będziemy rozumieli:

● całą produkcję naukową, z uwzględnieniem jakiegoś współczynnika wykorzystania dla celów gospodarczych. Współczynnik ten zależy jest w naszym ujęciu nie tylko od skali inwestycji, jak to się zazwyczaj przyjmuje, lecz także od warunków instytucjonalnych i struktury produkcji.

● całą produkcję oświatową, z uwzględnieniem podobnie jak i w poprzednim przypadku współczynnika wykorzystania dla celów gospodarczych, określonego przez warunki instytucjonalne i strukturę produkcji.

● całą dostępną do adaptacji wiedzę techniczną, krajową i zagraniczną. Upraszczając, możemy przyjąć dla wiedzy krajowej współczynnik wykorzystania = 1; dla wiedzy zagranicznej znów zastosujemy jakiś określony przez strukturę instytucjonalną i strukturę produkcji współczynnik mniejszy od 1.

Dla uproszczenia rachunku będziemy w dalszym ciągu rozważali przypadek gospodarki zamkniętej, samowystarczalnej. Jedyne odstępstwo zrobimy dla wiedzy ogólnej i technicznej, które potraktujemy jako swego rodzaju „dobro między narodowe”, dostępne w ramach wyznaczonych przez współczynniki wykorzystania. Oczywiście można tu uproszczyć rachunek, zakładając współczynnik wykorzystania wiedzy zagranicznej = 0, zgubimy jednak w ten sposób istotny czynnik. Chodził mianowicie o różnicę krajowej i światowej poziomu techniki, które w swym działaniu są podobne do dodatkowej podaży wiedzy.

Pomijamy w naszych rozważaniach czynniki przyrodnicze, odnawialne i nieodnawialne. Odrębną istotną rolę w określaniu poziomu ekonomicznego społeczeństwa, wpływającą silnie na stopień sprawności ekonomicznej. Stosunkowo najmniej wpływają na tempo wzrostu w badanym przez nas okresie. Założymy więc po prostu — całkowicie umownie — neutralność tych czynników w stosunku do stopy wzrostu.

Uzasadniając wzrost od podaży czynników wytwórczych, napotykamy od razu na problem wykorzystania istniejących zasobów. Trzeba wyjaśnić w jaki sposób stopień wykorzystania czynników wytwórczych wpływa na wzrost. Trzeba znaleźć argumenty wobec najczęściej wysuwanego zarzutu w stosunku do modeli podażowych, że wiążąc wzrost z podażą czynników wytwórczych nie uwzględniają możli-

wości niewykorzystania tych czynników. Dodajmy zresztą — zanim przejdziemy do dalszych rozważań — że doświadczenie kapitalizmu daje aż nadto liczne dowody niepełnego wykorzystania czynników wytwórczych. Problemu niewykorzystania czynników produkcji nie da się więc ominąć.

Z punktu widzenia powiązania wzrostu z podażą czynników wytwórczych najprostszym przypadkiem byłoby pełne wykorzystanie wszystkich czynników. Wówczas wzrost podaży czynników produkcji byłby równoznaczny z wzrostem produkcji — wielkości te byłyby tożsame.

Niewykorzystanie części czynników wytwórczych rodzi liczne komplikacje. Zbadajmy więc kolejno możliwe warianty, stałego i zmiennego stopnia niewykorzystania. Gdyby wykorzystywano czynniki wytwórcze stale w tym samym procentie, to wzrost podaży czynników wytwórczych prowadziłby do takiego samego wzrostu produkcji (w proc.). Wielkość absolutna przyrostu produkcji byłaby mniejsza od wielkości absolutnej przyrostu podaży czynników.

Jak widać, przypadek stałego stopnia niewykorzystania czynników wytwórczych jest niewiele więcej skomplikowany od przypadku pełnego ich wykorzystania, jeśli chodzi o konstrukcję modelu. Wiemy jednak z doświadczenia, że stopień wykorzystania czynników produkcji może się w dłuższym okresie zmieniać podlegając np. wahaniom cyklicznym. Jakże wynikają z tego konsekwencje?

Zmienny stopień wykorzystania czynników możemy przedstawić w postaci pewnej wielkości przeciętnej, która dla badanego okresu będzie wielkością stałą. Posługując się więc jakąś średnią z obserwacji stopnia wykorzystania czynników w poszczególnych latach badanego okresu, możemy przypadek zmiennego stopnia wykorzystania czynników wytwórczych sprowadzić do poznanej już przez nas nieskomplikowanej postaci stałego stopnia niewykorzystania. Jak widziliśmy, w takim przypadku skala produkcji, a więc i wzrostu pozostaje funkcją podaży czynników wytwórczych.

Powstaje jednak pytanie: w jakich warunkach jesteśmy uprawnieni do zastępowania przez średnią zmiennych wielkości stopnia niewykorzystania? Warunek jest oczywisty — trzeba by zmiana stopnia niewykorzystania w poszczególnych latach badanego okresu nie wpływała na wielkość podaży czynników produkcji. W takiej sytuacji wielkość przeciętna może nam — z dostatecznym stopniem przybliżenia — zastąpić zmienną stopień wykorzystania podaży czynników.

W rozpatrywanych dotąd przypadkach zakładaliśmy brak sprzężenia zwrotnego między stopniem wykorzystania a podażą czynników produkcji. Jeśli jednak przyjmijmy, że wahania w stopniu wykorzystania czynników wytwórczych w poszczególnych latach wpływają na zmiany podaży czynników wytwórczych, to musimy dokonać analizy bardziej szczegółowej, rozpatrując każdy czynnik z osobna.

Założmy dla uproszczenia, że wahania w stopniu wykorzystania czynników mają wyłącznie charakter cykliczny. Wprowadzenie innych rodzajów wahań nie zmienia istotny rozumowania, możemy więc je pominąć.

Czy podaż pracy podlega wahaniom cyklicznym? Potencjalna siła robocza istniejąca w społeczeństwie zmienia się w zasadzie niezależnie od wahań cyklicznych. Głównym czynnikiem kształtującym ją jest liczebność dorastających do wieku produkcyjnego roczników i liczebność roczników wybywających. Zwiększony czy zmniejszony cyklicznie popyt na siłę roboczą zaspokajany jest z rezerwy jaką stanowi bezrobocie lub rezerwa tę zasila.

Zmiany stosunku potencjalnej siły roboczej do ogólnej liczby ludności zależą od czynników pozaekonomicznych, jak np. struktura pici i wieku, oraz od zmian typu instytucjonalnego — zmian zwyczajów, sposobu życia itd. Żaden z tych czynników nie ma charakteru cyklicznego i nie da się sprowadzić do samych tylko wahań popytu na siłę roboczą.

Nie stwierdzamy też zależności od stanu koniunktury stopnia wykorzystania zawodowego otrzymawanego przez siłę roboczą, nie mówiąc już o wykształceniu ogólnym — które jednak stanowi fundament dla każdego kształcenia zawodowego.

Ponieważ w naszym ujęciu poziom kwalifikacji kadr odzwierciedla główną część tego co nazywamy „jakością pracy”, oznacza to iż ani ilość ani jakość pracy nie zmieniają się w istotniejszy sposób pod wpływem koniunkturalnych wahań popytu. Podaż siły roboczej i jej kwalifikacje nie są oczywiście niezmienne, podlegają jednak przede wszystkim powolnym zmianom wynikającym z ewolucji struktury gospodarki i zmiany instytucjonal-

nych form jej działania, nie zaś zmianom cyklicznym.

Czy podlega wahaniom koniunkturalnym kapitał jako czynnik wytwórczy? Przyjmijmy, iż kapitał ucieleśniony jest głównie w postaci aparatu wytwórczego, zmiany kapitału — w inwestycjach. Dla uproszczenia rachunku przyjmijmy, iż produkcja surowców dla bieżącej produkcji (zapasy surowców wchodzą w skład inwestycji) zmienia się równoległe ze zmianami rozmiarów aparatu wytwórczego i nie będziemy tego problemu rozpatrywać osobno.

Produkcja dóbr inwestycyjnych jest w przeważającej mierze produkcją na zamówienie. Wahania skali inwestycji powodują odpowiednie zmiany w skali produkcji dóbr inwestycyjnych. Ponieważ inwestycje zmieniają się w przebiegu cyklu, oznacza to iż podaż dóbr inwestycyjnych jest określana w jakimś stopniu i to raczej w dużym stopniu przez cykliczne wahania produkcji. W tym wypadku popyt określa więc podaż.

Spróbujmy jednak określić skalę możliwych wahań, na podstawie doświadczeń okresu po drugiej wojnie światowej w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Wahania inwestycji netto nie przekraczały w większości wypadków 1/3 poziomu wyznaczonego przez trendy obliczone dla okresów 8—15-letnich. Wzrost inwestycji w okresach dobrej koniunktury oczywiście także wiąże się z popytem, można jednak przyjąć, iż w czasie szybkiego wzrostu limitowany jest z kolei przez podaż pozostałych czynników produkcji. W okresach powolnego wzrostu inwestycji czynnik popytowy może jednak — teoretycznie rzecz biorąc — stać się jedynym ograniczeniem produkcji dóbr inwestycyjnych.

Przyjmijmy jednak, iż rozważamy problem czy średnia obliczona z trendu może reprezentować podaż jakiegoś czynnika w sposób dostatecznie ścisły. Gdyby wzrost produkcji dóbr inwestycyjnych wahał się w niewielkich granicach co do tempa, lecz bez spadku bezwzględnej wielkości, to średnia wielkość byłaby całkiem dobrym odbiciem podaży tego czynnika.

W dodatku, przypominamy, zmiany o jakich mówimy, dotyczą inwestycji netto, czynnikiem wytwórczym jest natomiast cały aparat produkcyjny i niezbędne zapasy. Przy nieznacznych wahanach w inwestycjach finansowanych z amortyzacji możemy te zmiany wliczyć do inwestycji netto, co nie powiększa wspomnianej już wyżej skali wahań. Wahania inwestycji netto w skali 1/3 wielkości przeciętnej stanowią około 1/6 w skali inwestycji brutto. Przeliczone na cały aparat wytwórczy dają skalę zmian rzędu 1 do 1,5 proc. rocznie. Dochodzą więc ostatecznie do wniosku, że czynnik wytwórczy „kapitał” co prawda reaguje na zmiany koniunktury, skala zmian nie jest jednak zbyt wielka, gdyż czynnik ten odnawia się i rozszerza bardzo powoli.

Czy podlega wreszcie wahaniom cyklicznym czynnik wytwórczy „wiedza”? Rozbijając to ogólne pojęcie na wspomniane już wyżej mniejsze agregaty, dochodzimy do wniosku, iż ważną częścią składową „wiedzy” — oświaty, nie podlega wahaniom koniunkturalnym. Drugą część składową „wiedzy” — znajomości technik — podlega czasem dość szybkim zmianom, nie mogłoby jednak uznać tych zmian za zmiany koniunkturalne. Raczej wiąże się one z ewolucją struktury gospodarki i ewolucją inwestycji.

Wiedza w postaci zastosowania nowych technik w skali przemysłowej wiąże się prawdopodobnie nieco bliżej z wahaniami koniunktury. Jeśli jednak uwzględnimy wpływ autonomiczne źródło zmian w tej dziedzinie (postęp znajomości nowych technik) długość okresu realizacji decyzji inwestycyjnych i stosunkowo krótkotrwały charakter załamów cyklicznych w ostatnich dziesięcioleciach dojdziemy do wniosku, iż wpływ czynnika koniunkturalnego na zastosowania nowej techniki nie może być zbyt silny. I znów, podobnie jak w wypadku czynnika „kapitał” — trzeba uwzględnić, iż zmianom ulegały przynosił danego czynnika. Wielkość absolutna czynnika z natury rzeczy zmienia się w znacznie wolniejszym tempie. Generalnie biorąc „wiedza” jako czynnik wytwórczy nie jest więc czynnikiem cyklicznym.

Krótki przegląd czynników produkcji umacnia nas w przekonaniu, iż podaż czynników wytwórczych jest w stosunkowo niewielkim stopniu zależna od popytu na te czynniki, jeszcze w mniejszym — od normalnych cyklicznych wahań tego popytu. Oczywiście w epokach bardzo głębokich i przewlekłych kryzysów i depresji (np. okres 1929—1939) rola czynnika popytowego w określaniu podaży czynników wytwórczych może być większa.

Do wielu spraw, których nie udało mi się zmieścić w tym artykule, postaram się jeszcze wrócić.

z młosem w Olsztynie? Wkradł się błąd, który w istocie sposób wypadać. Odnosny ustęp powinien brzmieć:

„Autorzy proponują wózek sąrowno męgo, jak wózek. TO NA OKO BIO-RAC — JEST JUŻ DUŻY POSTĘP W STOSUNKU DO POPRZEDNICH PROPOZYCJI AUTARACHNYCH, KTÓRE ZAKŁADAJĄ TYLKO UBOJ I WYWOZ MIA-SA DO PRZETWORU W WOJEWÓDZ-TWACH KONSUMPCYJNYCH. W tym wypadku do młosa (podkreślamy słowo) nie tak prędko sąrowano (podkreślamy) nadawcy będą musieli stracić wózek, krew, podroby: mózg, „dopokąd wózek” śledzono. Jeli tak, — towary pulają się z godziną na godzinę.”

Ze spraczenie redakcja przespraszam Autora i Czytelników.

REDAKCJA

W opublikowanym w nr 15/7 „Żo” artykule Józefa Wojskiego „Kłopoty



Szczególnie cenne wnioski zawar-  
te są w opracowaniach wojewódz-  
kich zespołów poselskich. Komisja  
przekaze te wnioski zainteresowa-  
nym resortom w celu wprowadze-  
nia ich do programów działania.  
Komisja zleciła zespołowi posel-  
skiemu opracowanie projektu dezy-  
seratów. (wd)

**A**RGUMENTY przemawiające za ceną nowości na artykuły rynkowe przemysłu lekkiego były szeroko i dokładnie omówione przed jej wprowadzeniem (Uchwała KERM nr 269 z dnia 8.VIII.62). Nie ma potrzeby ich przypominania. Niewątpliwie natomiast warto zastanowić się, czy cena nowości spełnia swoją rolę — czynnik inspirujący rozwój atrakcyjnej produkcji, a tym samym wzmacniający równowagę rynkową.

Wiele wskazuje na to, że cena nowości okazała się w praktyce bodźcem skutecznie zachęcającym przedsiębiorstwa do inicjowania produkcji atrakcyjnych wyrobów. W ciągu ostatnich czterech lat poszczególne branże przemysłu lekkiego wprowadziły na rynek sporo artykułów nieznanych dawniej polskiemu klientowi, jeśli naturalnie pominąć edukację komisową. Laminaty z tkanin i dzianin, konfekcja z ortolionu i elanobawełny, filmodruki, kaszmiry, elanolen, koronkowe i żakardowe wyroby pończosznice, elastylowe kostiumy kąpielowe, wyroby dziewiarskie z anilany i modylenu, bluzki i garsonki z efektem błyskowym, koszule „non iron”, futra ze sztucznej nuty i żł, dwupoziomowe, nowe rodzaje tkanin zasłonowych z lnu, spodnie elastylowe oraz z nowej tkaniny o nazwie „arizona” itd., itp.

Z tytułu produkcji nowości przedsiębiorstwa podległe przemysłowi lekkiemu zwiększyły wartość towarów dostarczonych w ub. roku na rynek o 840 mln zł (kwota ta stanowi różnicę pomiędzy ceną podstawową i ceną nowości). Nie chodzi więc już o skromne sumy. Jeśli wiemy bowiem, że cena nowości może być do 30 i więcej procent wyższa, niż cena podstawowa, można szacować wartość artykułów o cenach przejściowych na 3 mld zł, co stanowi blisko 8 proc. ogólnej wartości dostarczonych na rynek w ub. roku artykułów z przemysłu lekkiego. Obecność ich na rynku w niemałym stopniu przyczyniła się do zmniejszenia napięcia w zaopatrzeniu, a nawet do zahamowania wzrostu popytu, zwłaszcza na wyroby przemysłowej konfekcyjnej, w których udział nowości jest szczególnie wysoki.

Czy to znaczy, że cena nowości spełnia, oczekiwania?

Niewątpliwie zdala egzamin jako instrument wzmożenia równowagi rynkowej. Nie wydaje się jednak, aby wyniki tego egzaminu mogły nas satysfakcjonować w pełni. A to dlatego, że cena nowości wywołała również negatywne zjawiska. Znani z ciętego dociupki mieszkańcy stolicy określili je jako nowościową sklerozę. Dosadnie, ale chyba nie przesadnie. Stosunkowo wiele bowiem jest wśród nowości wyrobów, na które utrzymuje się cena przejściowa od paru lat, jakkolwiek obecnie są one starociami z punktu widzenia konstrukcji, technologii, a niekiedy i wzornictwa.

Taka np. koronka elanowa od trzech lat ma cenę nowości, choć na rynku jest tylko jeden wzór tej koronki. Naturalnie, producent tej tkaniny opracował kilka różnych wzorów elanowej koronki, ale uznał, że lepiej wprowadzić tylko jeden, za to w wielokrotnościach w różnych seriach. Gdy ten wzór znalazł się u klienta, fabryka pewnie podejmie produkcję następnego, też o cenie nowości... Sprytnie, nie ma co mówić. Tyle, że tego rodzaju działalność nie sprzyja postępowi w produkcji, opanowaniu

technologii i konstrukcji nowych rodzajów tkanin z udziałem elany. A we wdrażaniu nowoczesnej technologii nasze włókiennictwo powinno być szczególnie zainteresowane, gdyż przystąpiło do wysoko rozwiniętych krajów — do chemii produkcji wełnianskiej i w związku z tym ma spore zalety w konstrukcji i technologii tkanin z udziałem elany. Nie odróbi szybko tych zalet, jeśli ceny nowości będzie traktować głównie i niemal wyłącznie jako bodziec do zwiększania zysku, nie zaś jako przede wszystkim cenny instrument oddziaływania na postęp w produkcji.

Aby sprawa była jasna, trzeba dodać, że utrzymanie ceny nowości na ten sam wzór tkaniny w ciągu kilku sezonów ma miejsce w przemysle, który odczuwa coraz poważniejsze problemy ze zbytem tkanin wełnianych. Powstały one także w wyniku niedostatecznego postępu w produkcji tych tkanin. A koczarki ze skaju? Mają takie same fasony, jakie klienci od co najmniej czterech lat oglądają w sklepach. A przecież obowiązują na nie cena przejściowa, chociaż nikt chyba nie ma wątpliwości co do tego, że skaj ustępuje skórze. Wyrób wykonany z substytutu, o gorszych właściwościach niż surowiec tradycyjny, tylko wówczas może pretendować do nowości, gdy jest bardziej atrakcyjny w porównaniu z wyrobami podstawowymi bądź z uwagi na modny fason i wzór, bądź ze względu na ciekawe kolory. Obecnie jednak te warunki nie są spełnione.

Nie ma też co ukrywać, że sporo nowości dziewiarskich ze stylionu ustępuje analogicznym wyrobom firm zagranicznych, korzystających z takich samych maszyn. Wnien surowiec? Chętnie rozgryzilibyśmy przemysł z mankamentów, jakie cechują niektóre nowości ze stylionu gdyby ktokolwiek zechciał uwierzyć, że gorzowski stylion uniemożliwia opracowanie dobrej konstrukcji bluzek damskich z modylenu i „non iron”. Te ostatnie dobrze leżą tylko na nastolatkach płci męskiej, co dowodzi przede wszystkim niedbalstwa producenta. Pracownicy kaliskich zakładów „Polo” znają wady tej nowaliki. Nie usuwają jej jednak — pewni widzą, że przy braku tego rodzaju bluzek na rynku i niedopracowane nowości znajdują zbyt. A jeśli nie znajdują, to przecież producentowi i tak nie grozi przywrócenie ceny podstawowej. Przy najmniejszych oznakach trudności ze zbytem tej nowości może zrezygnować z dostarczenia jej na rynek. A ośzczędzony w ten sposób surowiec wykorzystają dla rozszerzenia produkcji innej nowości, której „Polo” jest również jedynym w kraju producentem, czyli koszul męskich o właściwościach niemających.

Cena nowości pobudza więc wprawdzie inicjatywę przedsiębiorstw i zachęca je do podejmowania produkcji nowych wyrobów, ale nie sprzyja następnie ich systematycznemu i wszechstronnemu doskonaleniu. A co gorzej, możliwości utrzymania przez dłuższy czas ceny przejściowej na te same wyroby w warunkach nierównowagi popytu z podażą nie zachęca przedsiębiorstw do usuwania przyczyn powstałych niedoborów poprzez m. in. podniesienie standardu wyrobów o cenach podstawowych, które mają analogiczne przeznaczenie co i nowości — poszukiwania możliwości najbardziej racjonalnego wykorzystania deficytowych surowców itp.

I tak np. niejednokrotnie wskazywaliśmy na niecelowość konfekcjonowania odzieży z ortolionu w sposób, który ogranicza zakres jej użytkowania. Przemysł odzieżowy tak dalece wziął sobie do serca uwagi o możliwościach bardziej racjonalnego wykorzystania deficytowej tkaniny, że na ostatnich targach wiosennych zaprezentował nową asortyment odzieży wykonaną z ortolionu — narzutkę damską, przeznaczoną na spacer, np. po Krupówkach. Ładna i miła. Można by więc chwalić przemysł za dążenie do rozszerzenia asortymentu produkcji, gdyby nie pewne „ale”. Chodzi o deficytową tkaninę.

Używanie jej do wyrobów, które są efemerycznym wyrykiem mody w sytuacji, gdy popyt na wcześniej wprowadzone asortymenty jest, zdaniem handlu, niezaspoakożony — może tylko odwrócić moment osiągnięcia równowagi. Przemysł dobrze o tym wie. Gdyby nie wiedział, nigdy nie zdobyłby się na wprowadzenie na rynek ortolionowych kurtki dla dzieci... w serii modelowej. Jeden z najbardziej masowych i standardowych wyrobów, których fasony nie podlegają szybko zmianom mody, znalazł się w serii modelowej. Czyż można dostarczyć lepszego argumentu o nadużywaniu ceny nowości?

Może ktoś powiedzieć, że nikt nie zmusza klienta do kupowania „nowości” dziecięcych produkowanych w seriach modelowych. I — słusznie. O to jednak chodzi, że modele kurtki zostały wprowadzone na rynek jako jedyny reprezentant tego asortymentu z ortolionu dla dzieci w wieku 10—16 lat. Dowodzi tego dobitnie warszawska ulica. Co drugie dziecko jest ubrane w „modelową” kurtkę produkcji „WZPO im. Obrońców Warszawy”.

W sytuacji, gdy używa się etykiety z napisem „produkcja modelowa” dla zrównoważenia podaży z popytem na wyroby masowego użytku, uporczywe dążenie do rozszerzenia asortymentu konfekcji z ortolionu można jednoznacznie ocenić, jako chęć utrzymania „na siłę” ceny nowości.

Przemysł odzieżowy ma zresztą niełatwe doświadczenie w rozszerzaniu rynku zbytu na nowości. Dowodzi tego znany przykład laminatów. Udział okryć laminowanych w produkcji zrzeszeń asortymentowych przekracza 40 proc., w niektórych asortymentach — ponad 50 proc. (w odzieży dziecięcej — 57 proc.). Jeszcze inaczej kształtują się proporcje pomiędzy produkcją okryć z tkanin laminowanych i nie laminowanych w Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego, który jest największym w kraju dostawcą laminatów na rynek. Wę wszystkich rodzajach okryć, z wyjątkiem damskich, przeważają tu laminaty. A przecież nadal utrzymuje się na nie cenę nowości. Dlaczego?

Przemysł, zanim zaspokoił popyt na okrycia laminowane dla dorosłych, starał się wprowadzić je do konfekcji dziecięcej. Tym samym

znacznie rozszerzył możliwości zbytu odzieży laminowanej, gdyż dzieci — wiadomo — mamy kilkanaście milionów. Pomysłowe rozwiązanie? Może i pomyslowe, ale nie wydaje się, aby uzasadnione racją ekonomiczną. Wprawdzie bowiem udało się przemysłowi utrzymać w ten sposób deficyt laminatów na rynku, ale dość szybko wystąpiły objawy świadczące o spadku popytu na odzież dziecięcą. Logicznie! Produkcja kluczowego przemysłu jest adresowana do klientów o przeciętnych zarobkach, zwiększenie więc udziału laminowanych nowości w dostawach na rynek, chcąc nie chcąc musiałoby ograniczyć chłono-

ność rynku. Zławsza, że w ślad za wprowadzeniem laminatów do produkcji odzieży dziecięcej nastąpił regres w produkcji okryć nie laminowanych. A przecież konfekcja dziecięca jeszcze kilka lat temu była najsilniejszym atutem przemysłu odzieżowego. Obecnie okrycia z tkanin dla dzieci rażą ubogim wzornictwem, nieładnymi fasonami i nijakimi kolorami. Natomiast w laminatach postęp jest bardzo wyraźny, choć ostatnio handel sygnalizuje powstanie nadmiernych zapasów laminowanych płaszczy dziecięcych. Przyczyna? Brzydkie wzory...

Przy okazji laminatów warto może zwrócić uwagę na inne zjawisko. Z analizy opłacalności ekonomicznej zastosowania laminatów w odzieży, przeprowadzonej przez Instytut Włókiennictwa, wynikało niezbicie, że nie warto zastępować tkaninami laminowanymi takich gatunków wełny. Laminaty bowiem pozwalają na istotne zmniejszenie udziału wsadu dewizowego w konfekcji ciężkiej tylko wówczas, gdy używane są jako substytut tkanin wybitnie wełnochłonnych. Okrycia dziecięce zaś nigdy nie były sztye z wysoko gatunkowych tkanin o dużym udziale wsadu surowcowego. Z tego więc punktu widzenia zastąpienie w konfekcji dziecięcej tkanin wełnianych — laminowanymi, wykonanymi z niskoprocentowych welen i bawełny nie jest dla gospodarki przedsiębiorstwem opłacalnym. Przynajmniej do czasu uruchomienia w kraju produkcji półfabrykatów do wyrobu pianki poliuretanowej. Wykorzystanie bowiem laminatów w konfekcji dziecięcej może tylko zwiększyć wydatki na import surowców.

Szczególnie, gdy używane są do odzieży o jednosezonowym przeznaczeniu, a taki charakter mają laminaty dziecięce. Krótki okres użytkowania laminowanej konfekcji dziecięcej dodatkowo podraża jej koszty dla rodziców, a przemysłowi lekkiemu wysoki udział tej odzieży w dostawach na rynek może tylko komplikować sytuację surowcową.

Cena nowości jest niewątpliwie cennym instrumentem, ale — jak jasno wynika z zarysowanej sytuacji — dążyć musimy do wyeliminowania jego negatywnego wpływu na produkcję przemysłową, i tym samym, na sytuację rynkową.

# Cena nowości

BARBARA WIŚNIEWSKA

Przed wszystkim, jak się zdaje, warto rozważyć możliwość bliższego sprecyzowania czasu obowiązywania ceny nowości. Nie może być nowością wyrób, który w ciągu roku, dwóch i więcej lat nie nabywał nowych cech użytkowych i estetycznych. Inaczej wytwórca nowości cały spryt i pomysłowość będą kierowali nie na poprawę jakości swoich nowalijek, a na rozszerzenie rynku zbytu. I to nawet wówczas, gdy tego rodzaju działalność jest sprzeczna już nie tylko z racją społeczną, ale i ekonomiczną (laminaty). Czy jednak ściśle określenie terminu (możliwie krótkiego) obowiązywania ceny przejściowej mo-

że skutecznie zniechęci producentów do ponawiania niekorzystnych społecznie i ekonomicznie prób? Wydaje się, że obok rozwiązań natury administracyjnej w rodzaju skrócenia czasu obowiązywania ceny nowości i przeprowadzania weryfikacji wyrobów o cenie przejściowej pod kątem zgodności wzorów z przemysłowymi produktami, a tych z wymogami aktualnej mody itp. działalności, należy usilnie dążyć do stworzenia bodźców rozwijania produkcji i postępu krajowych nowości. Uwzględnijmy bowiem fakt, że z reguły producent nowości są monopolistami w skali nie tylko poszczególnych branż, ale i w skali całego kraju.

Potencjalnym konkurentem mogła być drobna wytwórczość, szczególnie predysponowana do produkcji krótszych serii wyrobów o atrakcyjnych wzorach i modnych fasonach. Niestety — udział drobnej wytwórczości w zaopatrzeniu rynku systematycznie spada — i choć nie jest to miejsce na omawianie przyczyn takiego stanu rzeczy — staje się ona coraz mniej ważnym partnerem przemysłu lekkiego, traktowanym również i przez handel jako drugorzędny dostawca. Celowy byłby także import tych samych wyrobów, które mają cenę

nowości, co zdominowałoby krajowy przemysł do przyspieszenia tempa wdrażania nowych technologii i konstrukcji w produkcji wyrobów nowych i standardowych, do tworzenia warunków bardziej sprzyjających produkcji na potrzeby rynku nabywców. Tego rodzaju warunków przemysł ciągle jeszcze nie ma, organizacja jego pracy jest ciągle jeszcze dostosowana do sytuacji, która się już zmieniła — zanika bowiem prymat producenta na rynku. Cena nowości nie zmienia pod tym względem w branżach, gdzie jest najbardziej spopularyzowana, tj. w przemysle dziewiarsko-pończosznym i odzieżowym. Widać to dość dobrze na asortymencie nowości, przeważają rzeczy wykonane z nowych surowców i półfabrykatów i na świeżo importowanych maszynach. Niesłychanie mało natomiast jest wśród nowości wyrobów, wykonanych ze znanych surowców i na wcześniej posiadanych maszynach.

O znaczeniu tak pojętego importu szeregu artykułów rynkowych, pisaliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma („Czego szuka klient?”), tymczasem więc poprzedniemu na przypomnienie, że wykorzystanie importu dla stymulowania postępu w produkcji rynkowej krajowego przemysłu może mieć miejsce wówczas, gdy ceny zagranicznych wyrobów nie będą narzucały klientom wyboru. A więc nie mogą być ani zbyt niskie, ani tym bardziej zbyt wysokie w porównaniu z rodzimymi nowościami.

Pragnę zaznaczyć, że moje propozycje mają, rzecz prosta, charakter dyskusyjny. Jedno jest tu wszak pewne: że trzeba pilnie szukać możliwości przezwyciężenia negatywnych zjawisk, jakie zaczynają towarzyszyć cenie nowości. Ostatnio znacznie rozszerzyła się liczba resortów uprawnionych do ubiegania się o cenę nowości. A to oznacza, że niekorzystne zjawiska, jakie wystąpiły w przemysle lekkim, mogą się rozszerzyć i na inne branże, pracujące na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. Doświadczenia przemysłu lekkiego powinny zatem posłużyć do podjęcia energicznych środków dla bardziej odpowiedniego i prawidłowego wykorzystania ceny nowości głównie i przede wszystkim dla stymulowania postępu w produkcji artykułów rynkowych.

## KOMUNIKAT

**Ofiadek Konsultacji Ekonomicznych PTE Oddział Warszawa, uprzejmie informuje, że w maju br. zorganizowane będą w Domu Ekonomistów, przy ul. Nowy Świat 49, konsultacje zbiorowe poświęcone omówieniu następujących zagadnień:**

- 5.V.67 r. godz. 10.00 — Założenia metodyczne programowania postępu ekonomicznego. Konsultant mgr M. Czerwik.
- 12.V.67 r. godz. 10.00 — Wybrane zagadnienia dotyczące normatywnego r-ku kosztów (rozwiązanie i pogłębienie konsultacji ze stycznia br.). Konsultant dr Z. Fedak.
- 19.V.67 r. godz. 10.00 — Ceny podstawowym instrumentem w gospodarce przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych. Konsultant mgr E. Matyja.
- 26.V.67 r. godz. 10.00 — Analizy problemowe. Konsultant mgr T. Marzantowicz.

Przypominamy, że w ramach konsultacji zbiorowych są prowadzone cykle tematyczne poświęcone:

1. Problemom związanym z organizacją pracy przedsiębiorstw, rytmicznością produkcji, zarządzania itp. Są to zagadnienia wynikające z Uchwały VII Plenum KC PZPR.
2. Wybranym formom i metodom przeprowadzania analiz ekonomicznych przedsiębiorstw i zjednoczeń.
3. Badaniom efektywności inwestycji (zasady i sposoby stosowania r-ku ekonomicznego w procesach inwestycyjnych).

# METALOWCY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

blicznej świadczy nie tylko fakt, że jest to najliczniejsza grupa polskich robotników, że warsztat ich pracy niewiele szybko się rozwija i nabiera coraz większego ciężaru gatunkowego w całym organizmie Polski przemysłowej.

Istnieją grupy wytwórców dóbr, których zadania rzeczowe są z góry zdeteminowane. Mają oni powiedzmy wydobycie węgla i tylko czynić to coraz sprawniej, coraz wydajniej, coraz taniej. Inaczej rzecz ma się z metalowcami. Oni większość wytwarzanych przez nich dóbr znajdowało odbicie w wyrobach, w których metal był z gruba tylko uformowany w parowoz, konstrukcje metalowe, wagony towarowe, garnki. Współczesnie owa wytwórczość o niskim stosunkowo stopniu przetworzenia materiału, który metalowiec otrzymuje do ręki traci na znaczeniu i w strukturze wytwórczości ma malejące (acz w niedostatecznym tempie) miejsce. Zamiast tego metalowcy przystępują do wytwarzania skomplikowanych maszyn, których symbolem jest np. maszyna licząca, precyzyjnych aparatów, mechanizmów nowoczesnych i złożonych.

Awans pracy tej grupy związany tedy jest z awansem produktów ich pracy. Posłużymy się tu następującym porównaniem. Jednym z materiałów, z których człowiek wytwarza jest glina. Wypala się z niej cegły. Ale też rzeźbiarze przy użyciu gliny tworzą dzieła sztuki. Awans pracy metalowca może lu-

strować awans, jakiego by doznał pracownik cegielni, który by, miast formować z gliny cegły, zaczął z niej wytwarzać dzieła o walorach artystycznych.

III

O ile łatwo jest udowodnić tezę, że metalowcy powinni się cieszyć wysokim, szczególnie wyróżniającym ich splendorem, o tyle niewspółmiernie trudniej jest dowiedzieć, że taki wysoki prestiż dotyczy nie jest ich udziałem. Pozycja każdej zbiorowości zawodowej w hierarchii ważności, jaką tworzy społeczeństwo i wtórnie każdy z jej członków na własny użytek składa się bowiem z mało uchwytanych imponderabiliów. Spróbujmy je uchwycić „na wyczucie”. Zapytany w sytuacji towarzyskiej o zawód górnik, czy hutnik odpowie, że jest górnikiem, czy hutnikiem. Metalowiec nie nazwie się tym mianem, ani nie powie, że jest tokarzem, frezerem, ślusarzem narzędziowcem. Wyjaśni, że „pracuje w jednej takiej fabryce”. Nie ma bowiem poczucia przynależności do większej zwartej grupy zawodowej, która stanowi tytuł do chluby i określa go socjalnie. On tylko zarobkuje akurat w fabryce tej a nie innej branży. Nie poczuwa się więc do szczególnego koleżeństwa z innym metalowcem, większego np. niż z pracownikiem przemysłu chemicznego.

Każde dziecko w Polsce wie, kiedy jest dzień górnik i nawet na okolicznościowy wierszyk. O tym kiedy jest dzień metalowca wie tylko metalowiec i to nie każdy. Dniu temu towarzyszy klimat niemal ogólnonarodowego święta, jaki jest udziałem dni poświęconych społecznej pamięci o wielu innych zawodach.

W ankietach wszelkiego typu, tj. i szkolnych i socjologicznych za wiarygodne pytanie adresowane do młodzieży jaki zawód chcą obrać nie znajdujemy odpowiedzi: „tokarz”, „technik metalurgiczny” czy „inżynier mechanik”, tak jak znajdujemy: „górnik”, „lekarz”, „szofer”, „murarz”. Mając nawet zawód metalowca na myśli pisze się: „robotnik wykwalifikowany”, „technik”, „inżynier”. Jedynie co bywa konkretyzowane to „mechanik samochodowy” z przyczyn nie mających już wiele wspólnego z nabożeństwem do przemysłu związanego z przetwórstwem metali, ale do aut. W wyobrażeniach społecznych fabryka tego przemysłu jest jednym z możliwych miejsc pracy, a nie siedliskiem zwartych społeczności zawodowych, do których chłabiali by należeć.

Socjolog dr Adam Sarapata przedstawił ongiś grupie badanych członków społeczeństwa, dobranej reprezentatywnie, listę 30 zawodów prosząc o uszeregowanie ich wedle kryterium kto powinien więcej, a kto mniej zarabiać. Opinia o słusznym relatywnie wynagrodzeniu jest zarazem miarą prestiżu społecznego, jakim cieszy się zawód, opinią o skali jego ważności o tym na ile jest on trudny. Metalowiec usytuowany został na szesnastym miejscu. Wśród zawodów robotniczych poniżej znalazła się tylko prądkarka. Wyżej znajdujemy hutnika, kolejarza i murarza. Owo szesnaste miejsce jest wyraźnie graniczące. Powyżej znajdują się zawody szanowane, poniżej o mniejszym prestiżu np. sprzątaczkę itd.

Jeśli przyłożyć proponowaną przez badaną zbiorowość listę kolejności do realnie istniejącej w Polsce listy gradacji zarobkowej o tych 30 zawodów — to metalowcy zajmują w niej ósmą pozycję. Czy-

li, że respondenci Sarapaty nieświadomi oczywiście faktu proponowali obniżenie zarobków metalowców o osiem klas.

Wszystko to, a także nie dające się słownie wyrazić odczucia wskazują, że zawód metalowca pozbawiony jest w polskim społeczeństwie tej rangi, do której jest predysponowany z racji swej roli rzeczywistej. Nie jestem miłośnikiem piosenek i wierszyków opiewających różne zawody i rodzaje pracy, bo nie lubię w ogóle utworów „opiewających”, ale fakt, że przetwórcy metalu nie uzyskuje tak drogą uznania podobnego górnikowi, murarzowi, lotnikowi, szoferowi itd. jest też znamiennym, że kluczowy we współczesnym wytwórstwie polskim zawód tak bardzo pozostaje poza społeczną uwagą.

IV.

Moja nie okazjonalnie powołana do życia impresja powstała w wyniku długoletniego odwiedzania wielu zakładów przemysłowych różnych branż: w przemysle maszynowym i elektrotechnicznym spotykałem szczególnie wielu szczególnie mądrych ludzi, o szerokich horyzontach myślowych i wielkiej intelektualnej sprawności zawodowej. To samo wrażenie związane jest nie tylko ze spotkaniami z funkcjonariuszami wyższego i średniego nadzoru, ale i z robotnikami. Impresja dziennikarska na tyle zaś może być miarodajna, że nasze rozmowy dają możliwość wszechstronnego testowania, czym się różni od bardziej utylitarnej nakierunkowanych różnów prowadzonych w fabrykach przez przedstawicieli administracji przemysłowej. Wrażenie to uwarunkować mogły tylko informacja, że w przemysle elektromaszynowym rodzi się prawie połowa wszystkich powstających w Polsce wynalazków i ulepszeń technicznych.

Wskaźniki wykształcenia są tu znacznie wyższe, niż w polskim przemyśle jako całości. 42 proc.

robotników przemysłu maszynowego ma wykształcenie ponad podstawowe, w tym 36 proc. ukończyło średnie i zasadnicze szkoły zawodowe. W całym zaś przemysle polskim tylko nieco ponad jedna czwarta pracowników legitymuje się czymś więcej, niż szkoła podstawowa. Ten silnie nasycony skądinąd inżynierami przemysł skupia więc załogi robotnicze o stosunkowo wysokim standardzie wykształcenia.

Następną cechą wyróżniającą metalowców jest dość znaczne zasiedlenie w zawodzie i zakładzie pracy. Połowa dzisiejszych metalowców jest synami robotników, podczas gdy w innych gałęziach przemysłu odsetek synów chłopskich dochodzi do trzech czwartych. Oczywiście jest to zbiorowość awansowana w porównaniu ze swoimi rodzicami. Jednym z głównych kryteriów postępu awansowego jest poziom wykształcenia. Połowa ojców dzisiejszych metalowców nie ukończyła szkoły podstawowej. Wśród nich są syny, wysoki skądinąd odsetek nie mających siedmiu klas kształtuje się na poziomie 20 proc. Ale a propos zasiedlenia: 17 proc. metalowców startowało w swym zawodzie przed wojną. Jest to odsetek znacznie wyższy, niż w innych nowoczesnych gałęziach przemysłu. I z kolei 24 proc. synów metalowców dziedziczy zawód ojca, co jest już wskaźnikiem nie spotykanym w żadnej innej dziedzinie przemysłu.

Wszystko to świadczy o tym, że wieź i tradycje są w tym zawodzie silne, a tylko nie znajdują dostatecznego rezonansu społecznego i oprawy i nie są uświadamiane sobie i związane z pozycją metalowca. O ogromnym awansie metalowców jako robotniczej zbiorowości świadczy nie tylko rozwój tego przemysłu sprawiający, że załogi przebyły drogę od obrabiania to-pornych sztab metalu do wytwórczości maszyn matematycznych i automatów sterowanych kodowanym programem, ale i liczne cechy współczesnego czysto społecz-

nego położenia metalowców oraz cechy ich mentalności.

Tylko 7 proc. metalowców uważa przejście od zajęć robotniczych do pracy urzędniczej w administracji za awans społeczny, co świadczy o bardzo dobrym samopoczuciu socjalnym. Tylko w 30 proc. rodzin metalowców żadne z dzieci nie zajmują pozycji społeczno-zawodowej wyraźnie wyższej, niż ojcowie i to górującej nie tylko wykształceniem, ale też rodzajem pracy i funkcją. Aż 71 proc. metalowców pożąda dla swych dzieci wyższego wykształcenia, gdy ogólnorobotnicza średnia w tym zakresie oscyluje około 50 proc.

Ale rzecz nie tylko we własnych aspiracjach lub dążeniach dotyczących się losów dzieci. Nie ma czul-szego instrumentu pomiaru niezależnej od splendorów pozycji socjalnej, nad prawidłowości rynku matrymonialnego.

Maria Jarosińska podaje, że połowa pracowników przemysłu maszynowego świeżo przybyłych ze wsi i debiutujących w zawodzie znajduje w mieście żony legitymujące się średnim wykształceniem. (Dokładnie 45,8 proc.). Połowa zarobkujących po zamążpójściu żon młodych metalowców świeżo przybyłych ze wsi pracuje w randze wykwalifikowanych pracowników umysłowych. Przeważają nauczycielki, laborantki, pielęgniarki, urzędniki.

Zjawiska te i podobne świadczą o rzeczywistym wysorwowaniu społecznym metalowców można też zaobserwować w kameralniejszym wymiarze m. in. dzięki badaniom Haliny Najduchowskiej poczynionym w warszawskich zakładach im. Karola Świerczewskiego.

Nikt urodzony po roku 1920 nie ma tu wykształcenia niższego niż podstawowe. Połowa robotników po ukończeniu 7 klas zdobyła dyplom szkoły zawodowej, z tego 25 tytuł technika, 80 proc. załogi podaje, że po wojnie awansowało w sensie zawodowym. Robotnikom mającym dłuższy staż pracy w 58 proc. ca-



## DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

# OPERACJA NA ETAPY ROZŁOŻONA

**DYNAMIKA I STRUKTURA  
PROCENTOWA REALIZACJI  
NAKŁADÓW INWESTYCYJNYCH**

| Lata  | Ogółem<br>wydatkowane | Na roboty<br>budowlano-<br>montażowe | Na zakupy<br>maszyn<br>i urządzeń | Inne<br>wydatki |
|-------|-----------------------|--------------------------------------|-----------------------------------|-----------------|
| 1960  | 23,0                  | 16,0                                 | 3,0                               | 4,0             |
| 1961  | 38,0                  | 32,0                                 | 4,0                               | 2,0             |
| 1962  | 28,0                  | 15,0                                 | 10,0                              | 3,0             |
| 1963  | 11,0                  | 2,0                                  | 9,0                               | —               |
| Razem | 100,0                 | 65,0                                 | 26,0                              | 9,0             |

**y.**

## EFEKTY DO WYLIČZENIA

## KADŁUB ZBUDOWANO...

## SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘSCIU ALBO ODWROTNIĘ

✿

**ANTONI GUTOWSKI**

JERZY URBAN

**PRAWO NABYWCY  
ŻĄDANIA DOSTAWY  
OKREŚLONEGO ASORTYMENTU  
TOWARU**

W tych warunkach (...) Główna Komisja Arbitrażowa ustaliła, że owodowe Zakłady mają prawo do godania zawrzeć umowy dostawy na pełne ilości wynikające z rozliczenia w rozbiściu na asortymenty wskazane w zamówieniach z dnia 23 grudnia 1965 r. (...)"





## Układ wzajemnych korzyści

W 1945 r. pod koniec kwietnia, kiedy radzieckie i polskie wojska dobijały pod Berlinem faszystowskie armie, rządy obu państw podpisały układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Nastąpił akt o znaczeniu historycznym, który ukoronował zasadniczy przełom w tej części Europy. Karta dzieł odwróciła się. Dwadzieścia dwa lata powojennej współpracy polsko-radzieckiej przyniosły obu naszym krajom znaczne i wielostronne korzyści we wszystkich dziedzinach życia.

Jest oczywistą prawdą, że układ polsko-radziecki spełnił i spełnia pokładane w nim nadzieje polityczne. W ciągu minionych lat, aż po dzień dzisiejszy rozwinęły się różnorodne formy współdziałania naszych państw w dziedzinie zapewnienia bezpieczeństwa i odprężenia w Europie i świecie. Podczas odnowienia ważności układu na dalsze 20 lat w dniu 5 kwietnia 1965 r. premier ZSRR A. Kossygin, wnosząc toast w Warszawie, powiedział: „Uważamy układ radziecko-polski za istotny wkład w sprawę zapewnienia pokoju w Europie, za ważny czynnik umocnienia bezpieczeństwa europejskiego”.

Układ spełnił też i spełnia swą rolę w dziedzinie współpracy gospodarczej przynosząc korzyści gospodarce obu partnerom. Pomoc Związku Radzieckiego z pierwszych lat powojennych przekształcała się w latach następnych w rozległy system współdziałania, odpowiadającego poziomowi gospodarczemu osiągniętemu przez obydwie nasze kraje i zadaniom, które — przy wszystkich różnicach co do potencjału ilościowego — stawia sobie zarówno Polska, jak i ZSRR.

Polska zajmuje trzecie miejsce w handlu zagranicznym Związku Radzieckiego, natomiast dla nas Kraj Rad jest partnerem głównym. Wymiana handlowa z nim stanowi jedną trzecią całości naszych obrotów zagranicznych.

Rozwój eksportu na rynek radziecki stanowił jeden z głównych czynników dynamicznego wzrostu naszej gospodarki, tym bardziej, że po stronie importu zapewniono nam dostawy maszyn, kompletnych obiektów i surowców determinujących możliwości produkcyjne naszego przemysłu, że towarzyszyła temu współpraca naukowo-techniczna.

W oparciu o te czynniki w znacznej mierze rozwinęliśmy nasze hutnictwo, przemysł maszynowy, przemysł obronny, znaczną część naszej chemii, produkcję stoczni i wiele innych.

Obecnie we wzajemnych stosunkach gospodarczych zaczyna się przejawiać się coraz silniej nowe elementy, prowadzące do koordynacji niektórych zamierzeń inwestycyjnych, do pogłębienia podziału pracy w sferze produkcji, specjalizacji i kooperacji zarówno w stosunkach dwustronnych, jak i w ramach RWPG. Wzajemne powiązania produkcyjne stają się rozleglejsze i głębsze.

Ubiegły rok w obu państwach zamknął się bilansem wielu sukcesów. W ZSRR produkcja przemysłowa wzrosła o 8,6 proc. w stosunku do roku poprzedniego, który też cechował się wysokim przyrostem (również o 8,6 proc.).

Dynamiczny rozwój znanomował również produkcję rolną. Wiele lat wysiłki w celu poprawy sytuacji w rolnictwie radzieckim, o czym pisaliśmy obszernie pod koniec ub. r. (patrz ZG nr 45, 46 i 48) przyniosły pozytywne rezultaty. Wysiłki te zostały ukoronowane nadzwyczajnymi zbiorami, nie notowanymi dotąd w rolnictwie radzieckim.

Znaczący wzrost produkcji przemysłowej, podwyższenie cen skupu artykułów rolnych, olbrzymie zbiory i podniesienie płac dla wielu kategorii pracujących zwiększyły dochody obywateli radzieckich, co ożywiło popyt na rynku wewnętrznym.

Rząd radziecki świadom skutków procesu narastania siły nabywczej pracujących podejmuje wiele przedsięwzięć mających na celu rozwój podaży wielu towarów. M. in. rozpoczęto inwestycje mające dostarczyć olbrzymiej ilości aut osobowych dla ludności (na licencji Flata) i aut ciężarowych do przewożenia rosnącej masy towarów. W związku z tym rozpoczęto budowę sieci nowoczesnych dróg. Zintensyfikowano też inwestycje w przemyśle lekkim i rolno-spożywczym. Nadal prowadzi się zakrojone na olbrzyźnią skalę budownictwo nowoczesnych domów mieszkalnych.

Zarówno wzrost siły nabywczej ludności, jak też znaczny ruch inwestycyjny, mający na celu rekonstrukcję starych branż i budowę nowoczesnych zakładów produkcji, prowadzą do tego, że rynek radziecki staje się obecnie jednym z najbardziej chłonnych w świecie. Wielkie firmy kapitalistyczne — włoskie, angielskie, japońskie, francuskie i inne chcą partycypować w zamówieniach radzieckich.

Również gospodarka polska jest w trakcie realizacji nowych zadań rozbudowy zaplecza chemicznego dla rolnictwa, unowocześnienia produkcji aut osobowych i ciężarowych, rozbudowy wielu branż przemysłowych. W warunkach osiągniętych sukcesów i realizacji nowych, często równoległych, zadań współpraca dwustronna może objąć wiele nowych dziedzin i ulec dalszemu pogłębieniu.

Dla potrzeb rozwoju produkcji nowożytnych importujemy znaczne ilości gazu ziemnego ze Związku Radzieckiego, nie mówiąc już o zwiększającym się imporcie ropy naftowej. W związku z rekordowymi zbiorami w Związku Radzieckim mogliśmy zakupić tam w bieżącym sezonie znaczne ilości zbóż i bawełny konieczne dla wyrównania naszych potrzeb, zmniejszając odpowiednio ich zakupy na Zachodzie. W ten sposób zaoszczędziliśmy dewizy krajów kapitalistycznych, zwiększając możliwości wydatkowania ich na unowocześnienie aparatury wytwórczej naszego przemysłu.

Rozwijający się w naturalny sposób podział pracy w przemyśle produkcyjnym dobra dla bezpośredniego zaopatrzenia ludności również przynosi obustronne widoczne korzyści. Ze Związku Radzieckiego np. masowo sprowadzamy aparaty fotograficzne i zegarki. Te dwa towary stały się w Polsce dzięki ich stosunkowo niskim cenom (w odniesieniu do odpowiednich wyrobów importowanych z krajów kapitalistycznych) w pełnym tego słowa znaczeniu — dobrami masowego użytku. Również rynek radziecki staje się coraz bardziej chłonny na nasze wyroby konfekcyjne, dziewiarskie itp., odznaczające się dobrym smakiem i dobrą jakością. Wydaje się, że w obecnej sytuacji wzrostu siły nabywczej ludności w ZSRR nasz przemysł lekki może powiększyć i rozszerzyć asortyment towarów eksportowanych na rynek radziecki. Jest to szczególnie istotne wówczas, gdy autarkiczna polityka EWG utrudnia nam eksport na tamtejsze rynki, limitując go i obciążając coraz większymi potrąceniami.

Również i w innej dziedzinie roztaczają się nowe perspektywy. Rozpoczęta w jednym okresie i w ZSRR i w Polsce rekonstrukcja przemysłu samochodowego w oparciu o pokrewne licencje, stwarza potencjalną szansę kooperacji i optymalnego wykorzystania twórczych nowych inwestycji.

Polska gospodarka powiązana jest obecnie z gospodarką radziecką wielostronnymi więzami przynoszącymi obustronne korzyści. Nowy etap rozwoju gospodarczego naszych krajów stwarza nowe możliwości powiększania tych korzyści, poprzez porozumienia prowadzące do pogłębienia specjalizacji i kooperacji w produkcji przemysłowej.

Jak się wydaje, w nowym etapie powstają też perspektywy racjonalnego dzielenia zadań inwestycyjnych, uwzględniających obustronne potrzeby rozwojowe w poszczególnych branżach przemysłu wydobywczego i przetwórczego. W ślad za tym wzrastałby nadal obrotu handlowego, a co ważniejsze — prowadziłoby to do obniżenia kosztów produkcji i kosztów rozwoju gospodarczego obu naszych krajów.

Dzień jutrzejszy współpracy i pomocy wzajemnej z pewnością nie tylko pomnoży obustronne korzyści materialne, lecz przyczyni się do dalszego umocnienia przyjaźni naszych narodów, będącej istotnym czynnikiem pokoju i bezpieczeństwa we współczesnej Europie.

MIROSLAW DYNER

P RAGNĘ zwrócić uwagę czytelnika na jeden z nowych, istotnych nurtów, jakie znacząco się w ciągu ostatnich lat w myśli ekonomicznej i społecznej ZSRR, mam na myśli intensywny wzrost dyskusji i poszukiwań ogniskujących się wokół ewolucji podziału pracy.

Dwa podstawowe źródła wydają się składać na to wyrażenie żywiołnie zainteresowania problematyką podziału pracy.

Pierwsze z nich — to proces przyspieszonej modernizacji technicznej, która od paru lat ogarnia życie gospodarstwa ZSRR. Szybkie tempo opanowania nowych urządzeń, nowych technologii, nowych surowców i wyrobów przemysłowych, wzmożona ruchliwość zawodowa, perspektywa zaniku całych — obejmujących miliony ludzi — tradycyjnych specjalności i funkcji — wszystko to każe poddać w wątpliwość efektywność ekonomiczną takich form podziału pracy, które centralną figurą przemysłu czynią robotnika przyuczonego do wykonywania wąskiej jednostronnej, fragmentarycznej specjalności.

Z drugiej strony coraz silniej dojrzała humanistyczna refleksja nad wpływem charakteru pracy na osobowość ludzką. Spychana niegdyś na dalszy plan przez dramatyczny wysiłek nad budową socjalistycznego potencjału przemysłowego, zubożona i zwalniająca przez dogmaty stalinowskie — refleksja ta rozwija się dziś na gruncie nowego okresu rozwojowego radzieckiego społeczeństwa, który charakteryzuje się stopniowym wprowadzaniem w życie głębszych, osobowych celów socjalizmu. Renesans marksowskiej formuły o wszechstronnym rozwoju jednostki jako podstawowego celu socjalistycznej przeobrażenia rezonuje w publikacjach na temat podziału pracy równie mocno, jak wzięty natury czysto ekonomicznej.

Analiza ekonomicznych i osobowych aspektów podziału pracy wypełnia od dziesięcioleci lat wiele kadr ekonomicznych, socjologów i filozofów — dotkliwie wszakże odczuć się daje i w tej dziedzinie brak niezbędnej precyzji stosowanych pojęć. Podział „społeczny”, „techniczny”, „specjalistyczny” i „zawodowy”, „terytorialny”, „fabryczny”, „rekonstrukcyjny”, „operacyjny”... Te rozmaite określenia nie raz wywołują wątpliwości, a co dopiero wielość pojęciowych, bez których łatwo zgubić się w gąszczu współczesnej problematyki podziału pracy.

Wydaje się, że najlepszym punktem wyjścia będzie tu marksowskie rozróżnienie pomiędzy podziałem pracy:

1) w ramach społeczeństwa (lub społeczeństwa podziału pracy) — z podziałem na ogólny (przemysł, rolnictwo, transport, wymiana), i szczegółowy (stanowiący rezultat rozczłonkowania tych wielkich działów na konkretne gałęzie produkcji). Oba te typy podziału pracy dają się również ujmować terytorialnie (stad pojęcie „międzynarodowy” oraz „regionalny” podział pracy); 2) w ramach przedsiębiorstwa — czyli jednostkowym bądź wewnątrzzakładowym — z podziałem na rekonstrukcyjny (odpowiadający produkcji manufakturowej) oraz fabryczny (odpowiadający technice maszynowej).

Miejsce człowieka w pierwszym z tych systemów współzależności wyznaczać będzie — jeśli przyjąć ujęcia W. Łozowa — 2) — zawodowej jednostki, miejsce w drugim — jej specjalizacji, względnie jeszcze węższej specjalizacji. Wreszcie, różnice stopnia skomplikowania specjalności (a w efekcie — i wymaganych umiejętności) stanowią podstawę kwalifikacyjnego podziału pracy.

Zauważmy, że w świetle tych rozróżnień popularna teza o ciągłym pogłębieniu pracy wymaga pewnej konkretyzacji. Teza ta wydaje się prawomocna w odniesieniu do podziału pracy w ramach społeczeństwa — w każdym razie w tej mierze, w jakiej na uwagę mamy proces powstawania nowych działów i gałęzi produkcji, a w konsekwencji nowych zawodów. Nader dyskusyjne natomiast jest, czy tendencja do dalszego pogłębienia podziału pracy utrzymuje

wykazując ostatnio tendencję stagnacyjną. W rezultacie zwiększa się saldo ujemne (przewaga importu nad eksportem) w grupie paliw i surowców. W roku 1955 saldo to wyniosło — 720 mln koron, w r. 1956 — 2872 mln koron, w r. 1957 — 3505 mln koron. Tak więc w roku 1955 ujemne saldo w grupie paliw i surowców (— 3505 mln koron) pochłonęło niemal w całości dodatnie saldo, osiągnięte przez Czechosłowację w obrotach maszynami (2 637 mln koron).

Ponieważ jednak w ostatnich latach eksport maszyn nie rośnie tak dynamicznie, jak poprzednio, zachodzi obawa, że mogą powstać trudności w pokrywaniu importu surowców eksportem maszyn w takim stopniu, jak to miało miejsce dotychczas. Wprawdzie Czechosłowacja jest również eksporterem netto w grupie konsumpcyjnych artykułów przemysłowych, ale osiągnięta ta dodatnia saldo (2 188 mln koron w 1955 r.) z trudnym równowagę ujemne saldo w grupie artykułów rolno-spożywczych (2 205 mln koron w 1955 r.). Ślad własnego dążenia do odciążenia handlu zagranicznego poprzez wykorzystanie własnych źródeł energii, a tym samym zmniejszenie tempa importu surowców.

# Z zagadnień podziału pracy w ZSRR

JAN DANECKI

się w ramach każdego z osobna przedsiębiorstwa, gdzie — jak twierdzi np. większość autorów radzieckich — dominować zaczyna raczej tendencja integracyjna: łączenia się wąskich specjalności w zawody, wyrównywania poziomów wymagań kwalifikacyjnych itp.

Ten problem stanowić będzie jeszcze przedmiot rozważań. Już tu wszakże wypada zauważyć, że dla szczegółowej analizy zagadnienia kategoria „fabryczny podział pracy” okazać się musi zbyt ogólna — konieczne wydaje się wyróżnienie jego bardziej konkretnych form w zależności od stosowanej techniki, organizacji przedsiębiorstwa, stosunków społecznych itp. Już dziś, w szczególności, wyraźnie się staje, że nie sposób utożsamiać fabrycznego podziału pracy z tą jedynie — dominującą wciąż — jego formą, w której widzieć się tradycyjnie zwykło istotę organizacji pracy przemysłowej. Mam na myśli ten właśnie system podziału pracy fabrycznej, na który składa się:

a) rodzajowe rozczłonkowanie robotów na najprostsze elementy składowe i przydzielenie każdej z nich poszczególnemu robotnikowi; b) sztywny rozdział funkcji obsługi maszyn pomiędzy przyuczonych ledwie operatorów i, z drugiej strony, wysokokwalifikowanych ustawiaczy i remontowców;

c) wyrazisty podział na dominującą liczebnie grupę biernych wykonawców oraz grupę posiadającą uprawnienia decyzyjne i kierownicze nad szczeblu najniższego do najwyższego (czyli „pionowy” podział pracy fabrycznej).

Ten to sprzężony system zależności nazywać będziemy „tradycyjnym”, „dawnym”, bądź „operacyjnym” podziałem pracy.

Podkreślić warto zatem dla uniknięcia wszelkich nieporozumień: kiedy będzie mowa o „przezwyciężaniu” czy „eliminacji” operacyjnego podziału pracy — rozumieć przez to będziemy nie w ogóle likwidację podziału zadań w ramach fabrycznej organizacji, lecz tylko jego określonej historycznej przejawowej formy, której cechy wyliczone zostały powyżej.

I jeszcze jedno. Wszelkie rozważania nad podziałem pracy prowadzić muszą na manowce, gdy wypuszczają z pola widzenia jego dwoisty charakter. Z jednej strony — podział pracy wyraża, jak wiadomo, potrzeby współpracy różnych grup producentów, z drugiej strony zaś stanowi od swego zarania wyraz i narzędzie społecznej nierówności i podporządkowania.

Żadna z historycznych postaci podziału pracy — czy to będzie podział na produkcję materialną i twórczość umysłową, na miasto i wieś; pracę wykonawczą i koncepcyjną — nie polegała wyłącznie na różnicy rodzaju pracy; wiązała się z nim zawsze nierówny podział dóbr, przywilejów, stopnia wpływu na sprawy publiczne. Tak więc realna pozycja jednostki w systemie podziału pracy rozpatrywać należy równocześnie w jej współzależnościach funkcjonalnych i społecznych, poziomach i pionowych. Oba te typy zależności skupiają się jak gdyby w soczewce wewnątrzzakładowym podziale pracy. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach ustroju klasowego podział ten spełnia nie tylko funkcje racjonalnego rozdziału zadań, ale w równym stopniu stanowi narzędzie klasowego panowania; w tych właśnie warunkach do zenitu dochodzi przeciwstawienie między pracą fizyczną i umysłową, wykonawczą i zarządzającą.

Przeciwnieństwo to utrzymuje się w określonej mierze również w przemyśle socjalistycznym; wcho- dząc wszakże zaczyna w coraz to wyraźniejszą sprzeczność z nowymi stosunkami produkcyjnymi i — co również istotne — z potrzebami dalszego rozwoju sił wytwórczych (argument istotny dla tych, którzy na kształt życia społecznego patrzą tylko przez okulary produkcji).

W tym aspekcie związek między ogólnospołecznym, a fabrycznym podziałem pracy wymagać się jeszcze zdają dokładniejsze sprzecyzowanie. Wątpliwie, czy możliwe jest dokonanie istotniejszych zmian w fabrycznym podziale pracy bez likwidacji podstaw klasowego podziału w społeczeństwie. To — ku uwadze tych reformatorów, którzy takie czy inne drobne korektury obawiają się jako przezwyciężenie „starego”, dehumanizującego podziału pracy. Ale też liczyć się trzeba z możliwością ożywiania klasotwórczych tendencji tak długotrwałych, jak długo wewnątrzzakładowym podziale pracy rozdział funkcji spłacać się będzie z jednostronnym podporządkowaniem i hierarchią społecznego prestiżu.

Pierwszy szeroki przegląd radzieckich ujęć zagadnienia znaleźć można w dyskusji prowadzonej na łamach czasopisma „Woprosy Filozofii” w latach 1962—1964. Wprowadza ona w samo centrum teoretycznych kontrowersji, jakie zarysowują się wokół zagadnień podziału pracy w radzieckiej myśli filozoficznej i społecznej.

Kontrowersje te dotyczą zwłaszcza perspektywy podziału pracy w warunkach przejścia od „socjalistycznej” do komunistycznej formy społeczno-ekonomicznej, jego odniesień do programowych założeń naukowego socjalizmu. Wbrew pozorom, nie są to debaty czysto scholastyczne, bez znaczenia dla biegu życia praktycznego. W społeczeństwach planujących — wizję przyszłości oddziaływać zaczyna na rozwój wydarzeń w równej mierze, jak ciążąca wciąż na nich przeszłość.

Osią dyskusji były relacje pomiędzy podziałem pracy a realizacją marksowskiej formuły o wielostronnym rozwoju osobowości ludzkiej. Problem ten podejmowali filozofowie i ekonomiści, socjologowie i psychologowie, pedagodzy i praktycy produkcyjni. Wiemy dobrze również z naszej własnej praktyki, jak trudno w takim gronie o porozumienie.

W dyskusji ujawniły się dość wyraźnie trzy główne stanowiska, przy czym linie podziału okazały się nie przebiegać bynajmniej wzdłuż granic pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami.

Pierwsze z owych stanowisk polega w gruncie rzeczy na akceptacji aktualnych form podziału pracy, opartych na wąskiej specjalizacji i podciągających za sobą istotne różnice w położeniu całych wielkich grup ludzkich. Formy te — zdaniem szeregu dyskutantów — związane są organicznie ze współczesną organizacją produkcji; nie stwarzają też żadnych przeszkód dla swobodnego rozwoju osobowości pracownika. Zmienneść pracy, wzajemne przenikanie się zawodów i funkcji, działalności wykonawczej i organizacyjnej w sferze produkcji materialnej i twórczości duchowej, stanowi — w myśli tego stanowiska — elementy mniej lub bardziej utopijne, sprzeczne z wymaganiami racjonalnej organizacji gospodarki socjalistycznej (A. Andriej i S. Timoszkow, I. Kurakow).

Druga z kolei grupa dyskutantów wychodzi z założeń krainowo-prze- ciwnych: podział pracy i wszechstronny rozwój osobowości są to — ich zdaniem — pojęcia wykluczające się wzajemnie. Kreślą oni perspektywę likwidacji wszelkich form specjalizacji zawodowej, jako sprzecznej z komunistycznym ideałem jednostki uniwersalnej. Podział pracy — według wyrazieli tego stanowiska — ustępować będzie w miarę dalszego rozwoju zasadzie zmienności pracy, zaś specjalizacja zawodowa — wielostronności i swobodnemu przechodzeniu od jednego rodzaju działalności do innych.

Ten punkt widzenia znalazł bodajże najpełniejszy wyraz w wypowiedziach B. Jermiejewa i K. Siergiejewa; w nieco mniej skrajnej formie reprezentuje go również S. Strumilin. Należy, jego zdaniem, odróżnić zawodowy podział i specjalizację pracy od specjalizacji funkcji produkcyjnych. Ta ostatnia rozwijać się będzie oczywiście w dalszym ciągu; w miarę jednak postępu techniki podział funkcji dokonywać się będzie przede wszystkim pomiędzy automatycznymi systemami maszyn. Natomiast specjalizacja ludzi i zawodowy podział pracy ulegać będą stopniowemu zanikowi; podstawą tego procesu ma być szerokie politeczniczne wykształcenie każdego pracownika, które umożliwi mu przechodzenie od jednej do drugiej specjalności.

Trzecie stanowisko, które wydaje się być najbardziej racjonalne, charakteryzuje się odrzuceniem obu tych skrajnych punktów widzenia. Expressis verbis wyrażają je N. Kolobanow, R. Kosolapow, I. Rosman, pisząc:

„Nie można zgodzić się ze zwolennikami wąskiej specjalizacji w warunkach komunizmu, ani ze zbyt szerokim pojmowaniem zmienności pracy, która przedstawiona jest jako dosłowne kolejne zmienianie przez pracownika wszystkich rodzajów pracy. W pierwszym przypadku mamy do czynienia tak czy inaczej z obroną kaleczącego jednostkę podziału pracy, w drugim przypadku proklamuje się dyktando i powierzchowność, fruwanie między jednym, a drugim zawodem. Ważne jest sprecyzowanie, kiedy i gdzie należy w praktyce akcentować

potrzebę specjalizacji, a kiedy zmienności pracy.”<sup>1)</sup> Zdaniem reprezentantów tego punktu widzenia, problem polega nie tyle na zniesieniu zawodowego podziału pracy, ile na usunięciu jego starych, przeżywających się form, związanych z minionym etapem rozwoju nauki i techniki oraz klasowym podziałem społeczeństwa. W szczególności dotyczy to takich form podziału pracy, które wznoszą nieprzekraczalną barierę między pracą fizyczną i umysłową, wykonawczą i zarządzającą, między wytwarzaniem dóbr materialnych i wartości naukowych czy artystycznych — ze wszystkimi tego społecznymi konsekwencjami, (różnice w poziomie życia, wykształcenia, stopnia wpływu na życie publiczne itp.).

Jest to — jak się wydaje — postawa zdecydowanej większości uczestników dyskusji (choćby różniła się niejednokrotnie w sprawach szczegółowych). Koncentrują się oni przede wszystkim na następujących zadaniach (wyliczam w kolejności narastającego skomplikowania):

1. Zapewnienie pracy każdej jednostki rangi pełnowymiarowej działalności zawodowej — zakładającej szerokie przygotowanie ogólne i fachowe, przemienne od wykonywanych zadań, przechodzenie od prac prostych do bardziej złożonych, od praktyki do studiowania, od wykonawstwa do zadań koncepcyjnych itp. Jest to proces o najdonioślejszym znaczeniu praktycznym, skoro wciąż jeszcze dziesiątki milionów wykonywać tego rodzaju prace, które ograniczają działalność ludzką li tylko do prostego wydatkowania energii robotczej. Toteż trafna wydaje się intuicja N. S. Nowosiolowa, że nie tyle zmienianie pracy, lecz przede wszystkim wzbogacenie jej treści wysuwa się dziś na czoło zadań związanych z wielostronnym rozwojem osobowości. Idzie tedy — zauważmy — o eliminację nie zawodowego, lecz operacyjnego podziału pracy, o integrację tradycyjnych, wąskich specjalności w zawody w pełnym tego słowa znaczeniu.

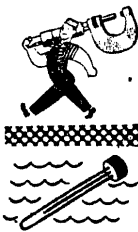
Czy jest to zadanie realne? Wróćmy jeszcze do tego zagadnienia. Tu tylko chciałbym wyliczyć te przesłanki, które — zdaniem uczestników dyskusji — pozwalają żywić przekonanie, iż możliwości w tym względzie będą się rozszerzać. Oto one: przenikanie nauki do produkcji i związane z tym kierunki postępu technicznego, wprowadzanie powszechnego wykształcenia na poziomie średnim, wzrost ogólnego poziomu życiowego i czasu wolnego od pracy, rozwijanie demokracji socjalistycznej.

2. Zbliżanie, przenikanie się różnych zawodów na podstawie procesów integracyjnych w nauce i technice, w planie jednostkowym zaś — dzięki możliwości, a nawet obowiązkom posiadania przez każdego, podbudowy wiedzy ogólnej i specjalistycznej. Idzie więc o „likwidację” — wąskiego, ograniczającego profesjonalizmu, który nie pozwala zrozumieć, co się dzieje poza ramami własnego zawodu, o zacieranie sztywnych granic pomiędzy poszczególnymi zawodami, o wytworzenie dla wszystkich wspólnej języka. Idzie — z drugiej strony — o możliwość względnie swobodnego podjęcia innego zawodu, gdy wymagają tego zmiany zachodzące w społecznym podziale pracy, lub gdy dotychczasowy wybór okaże się niefortunny.

3. Eliminowanie sytuacji, które narzucają wciąż jeszcze dość sztywny podział na ludzi zajmujących się produkowaniem dóbr materialnych, innych — którzy zajmują się nauką i tworzeniem kultury i wreszcie tych, którzy w imieniu wszystkich pozostałych zawiadują ogólnymi sprawami społeczeństwa. Dotykamy tu problemu najtrudniejszego i wywołującego najgorętsze dyskusje. Gwałtowność polemiki leninogradzkiego robotnika K. Siergiejewa z tezą jakoby „nauczanie poświęcić całe życie”<sup>2)</sup> — wskazywać się zdaje, że problem ten żywo nurtuje świadomość społeczną. Trudno na razie przesądzić sposoby owego wyrównywania pozycji społecznej dla wszystkich. Warto może jedynie zauważyć, że rekomendowana przez niektórych dyskutantów powszechna dwuzawodowość (jeden zawód w produkcji materialnej, drugi — w sferze nieprodukcyjnej) nie wydaje się ani drogą jedyną ani najwłaściwszą. Władz przebiega przed wszystkim pod uwagę sprawę tak kapitalną, jak proces skracania czasu pracy, otwierający możliwość znacznie elastyczniejszego, bowiem spełnianych w czasie wolnym, form kultywowania swoich uprawnień społecznych i osobistych upodobań. Uświadomienie sobie tych podstawowych spraw spornych stanowi niewątpliwie dobrek dyskusji.

Jeśli, być może, odczuć w niej było można pewien niedosyt szczegółowej analizy procesów, zachodzących współcześnie w gospodarce i życiu społecznym ZSRR, to stworzyła ona dla tego rodzaju analiz sprzyjający klimat.

<sup>1)</sup> Obszerny wybór opracowań radzieckich na temat podziału pracy w socjalizmie ukazuje się w br. dziełach „Książki i Wiedza”.  
<sup>2)</sup> W. Łozow, „O nauczaniu klasyfikacji widów trud”, Woprosy Filozofii, 1963 r., Nr 3.  
<sup>3)</sup> W. Kolobanow, R. Kosolapow, I. Rosman, „Skrócenie czasu pracy i wielostronność rozwoju człowieka”, Woprosy Filozofii, 1963 r., Nr 11.  
<sup>4)</sup> K. Siergiejew, „Ostanutaja professija pri komunizmie”, Woprosy Filozofii, 1963, Nr 11.



## ENERGETYKA JĄDROWA W CZECHOSŁOWACJI

Eliminacja produkcji węgla w nieren- towych kopalniach u naszych połud- niowych sąsiadów, wiąże się niewątpli- wie z nastawieniem gospodarki na wy- korzystanie innych źródeł energii. Orga- nizacyjnym wyrazem tych tendencji jest powołanie w marcu br. komisji do spraw energii atomowej. Na pierwszym posiedzeniu tej komisji stwierdzono, że za kilkanaście lat energia atomowa po- winna stać się głównym źródłem mocy energetycznej w Czechosłowacji. Przy- siewa się obecnie budowę pierwszej elektrowni atomowej i przygotowuje budowę drugiej elektrowni.

Produkcja elektrowni atomowych oparta będzie o surowce krajowe. Jest to problem istotny dla Czechosłowackie- go handlu zagranicznego, ponieważ surowce i paliwa przeznaczane są prawie 50 proc. wydatków importowych. Im- port tej grupy towarowej w ujęciu wartościowym rośnie w dodatku w szybkim tempie, podczas gdy eksport

Szczegółowe wykazy materia- łów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dzia- le Zaopatrzenia, tel. 82-487 i 82-394 do 7. KS 21-0

